Nr. 2. Lwów — Piątek dnia 3 Stycznia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, redut, wieczorów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych państwach . . 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłata należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 15 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 3 ct.
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 50 ct.
Reklamy . . . . . 30 „
Nekrologia . . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Genowefy | Jutro: św. Tytusa B. | Anastazyi M. 10 m. w Kr. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 7 m. 58, Zachód „ 4 „ 12 | Długość dnia g. 8 m. 14, Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 stycznia.

Przykry inwentarz oddał rok ubiegły nowemu. Dziewiętnastoletni pokój, coraz mocniej zakuwany w pancerz, otaczany coraz gęstszym lasem bagnetów i tak już wrosły w stosunki własnym ciężarem, że zdawał się niewzruszonym, nagle w mniemaniu ogółu tak się zachwiał, jak gdyby tkwił na lotnym piasku. To mniemanie spowodowało kilka katastrof giełdowych, których skutek długo będzie odczuwany na polu ekonomicznem, powiększając pesymizm i niewiarę w przyszłość, zachmurzoną licznemi zatargami politycznymi, o których istotnie nie wiadomo, jak się skończą. Bardzo jaskrawo uwydatniła się światowa rywalizacya Anglii z Rosyą i tej pierwszej ze Stanami, gdzie „głód ziemi" i potężnie rozwinięty przemysł jakby nieświadomie popychają ludność do międzynarodowych zatargów. Powstanie na Kubie, siódme w tem stuleciu, przybrało niebywałe rozmiary, jest dotąd stanowczo zwycięskiem i zapewne się skończy oderwaniem się tej wyspy od metropolii, jak na początku wieku oderwała się od niej Nowa Grenada, Wenecuela i Equador, a to niezawodnie oddziała na wewnętrzne stosunki w Hiszpanii, gdzie sprawa monarchiczna spoczywa tylko na wielkiej zręczności i poświęceniu królowej-regentki. Włochy zaplątały się w niefortunną, a tak ciężką wyprawę kolonialną, że dla skompletowania słabych batalionów musiały powołać 30.000 rezerwistów i z trudem wycisnąć ze zrujnowanego skarbu tylko 20 milionów lir. Ta kwota, zgoła niedostateczna, zwłaszcza że słychać o podnoszeniu się derwiszów sudańskich, i tak sama przez się mała dla wielkiego państwa, znowu zagmatwa całe gospodarstwo finansowe, nie dając w zamian pewności, że choćby korpusik jenerała Baratieriego będzie uratowany, a ta niepewność, ta obawa sromotnej klęski, w połączeniu z wewnętrznem niezadowolnieniem wszystkich i z rosnącym ruchem anarchicznym, stawia przed przyszłością królestwa włoskiego wielki znak zapytania. Wreszcie sprawa turecka, będąca tylko echem wielkiej kwestyi wschodniej, obejmując sobą obszary od oceanu Spokojnego do Perskiej Zatoki, jest dopiero w początkach swego rozwoju i zawód sprawia nawet tym, którzy się spodziewali, że bodaj chwilowo jest załatana, bo oto, jak tyle razy przedtem, tak i teraz mylnem okazało się doniesienie o zdobyciu przez Turków forteczki Zajtunu. Zbrojne powstanie Ormian trwa i tępione być nie może z powodu nawalnych śniegów. Jeśli nawet śniegi sprzysięgły się przeciw Turcyi, to cóż ją uratuje od obcej okupacyi, o której wielu mówi, jako o celu polityki rosyjskiej!

Oto międzynarodowy remanent, który oddał rok poprzedni nowemu. Dość tedy jest powodów do troski; jednakże stary bismarkowski okrzyk *Krieg in Sicht!* nie może teraz tak łatwo zabrzmieć nad Europą, jak 25, albo 19 lat temu. Zmieniły się militarne stosunki, wojna przedstawia się umysłom jako coś strasznego i tak pełnego technicznych zagadek, że tylko jakaś nadzwyczajna ostateczność może do niej zmusić mocarstwa. Zmieniły się także wewnętrzne stosunki. Dawniej nieraz usuwano domowe kłopoty wojną zewnętrzną i to bywał z reguły środek skuteczny; dziś jednak te wewnętrzne trudności tak się urozmaiciły i spotężniały, tworzą taką wielką i ustawiczną groźbę dla istniejącego stanu rzeczy, że właśnie nie wojny, lecz pokoju trzeba, aby rządy mogły ani na chwilę nie spuszczać oczu z wewnętrznych trudności. Gdyby wszystkie żywioły wywrotowe, których takie mnóstwo pod różnemi nazwami, uciekły się do siły, możnaby je również siłą zmusić do porządku, ale ten sposób, przy ich dzisiejszej postawie, jest niemożliwy. Niepodobna użyć siły przeciw ludziom, którzy tylko posuwają się do gwałtów przeciw obywatelom, ale jawnego rokoszu unikają, oświadczając, że dążą do zwycięstwa legalnymi środkami. Legalność ta wprawdzie jest bardzo podejrzana, zbrodniczość celów i sposobów nieraz uderzająca, ale na to są zwykłe środki administracyjne i sądowe. Polip anarchii rośnie tak, że go odrazu wytępić niepodobna. Łatwo tedy pojąć, że to stanowi główną troskę rządów, a dopiero drugie w ich myślach miejsce zajmują straty, jakie mogą wyniknąć dla państw z niepomyślnych zmian gdzieindziej. Jeśli zbrojny pokój dokucza, niszcząc ekonomiczny byt narodów, a skończyć się nie może ani zwykłym pokojem, ani wojną, po której byłby pokój, mamy to w znacznej mierze do zawdzięczenia wewnętrznym kłopotom, których każdy rząd posiada pełne ręce — i niezawodnie posiadać będzie coraz więcej.

Ale jeszcze przykrzejszym remanentem, który otrzymał rok nowy, jest coraz widoczniejsze rozluźnianie się samych społeczeństw, coraz mniejsza w nich zdolność do kierowania sobą. Jeden z wodzów liberalnych zawołał niedawno w parlamencie niemieckim: „Dusza narodu dziwnie i na gorsze się zmienia. Odbywa się w niej jakiś niezrozumiały przewrót, w skutek którego to, co jeszcze niedawno wysoko ceniono, traci wszelką wartość. Tępieje zmysł dla obywatelskiej swobody. Czem dłużej korzysta naród z cennego prawa oddziaływania na prawodawstwo i rządy, tem gorzej, tem opaczniej z tego prawa korzysta!" To orzeczenie ma specyalną wartość dlatego właśnie, że wyszło z ust liberała, bo dzisiejsza zgnilizna społecznych stosunków wyrosła na gruncie liberalnych porządków w etyce i prawodawstwie. Wszakże wypłynęły na wierzch gromady ludzi, dla których polityka krajowa jest prostym sposobem zarobkowania nawet w sposób najbardziej niegodziwy. Żrą się oni pomiędzy sobą, bryzgają naokół błotem, jedni drugich starają się rzucić pod miecz oszukanej opinii i po kolei każdy chwyta swój udział w posadach i wpływie, napełnia kieszeń jak może najprędzej, albo zdobywa popularność środkami zgoła niewybrednymi, — śpieszy się, bo wnet inni przyjdą, zepchną, stratują, albo w błocie zanurzą. Każdy z nich ma zwolenników, którym rzuca ze swego stołu ochłapy, swych agitatorów, swoje dzienniki, — a w ten sposób to, co się kłębi i przewala dokoła parlamentów, rozbiega się falami w najgłębsze zakątki kraju, wszędzie podtrzymując nieustanną waśń i podniecenie stronnicze, które zrywa dobre sąsiedzkie stosunki, dzieli naród na wrogie obozy i oboziki, tem zajadlejsze, czem bardziej chodzi w nich nie o jakieś ogólne kwestye, czy idee, lecz o osoby. W skutek tego upada moralność i upadła już tak, że w Hiszpanii, Francyi, Włoszech, nawet w państwie „bojaźni bożej i dobrych obyczajów", w Niemczech, wciąż wypływają jakieś Panamy i Panaminy. Łapownictwo parlamentarne, gatunek rabunku, wynaleziony we Francyi, a zastosowany bardzo umiejętnie we Włoszech, rabunek grosza publicznego stał się codziennym wypadkiem, a już tak mało gorszącym, że ludzie się zastanawiają nie nad ohydą zbrodni, ale nad jej pouczającą zręcznością. Które prawo temu zapobiegnie? Na coby się przydały najsurowsze wyroki i najlepiej ułożone ustawy, jeśli nie ma dość ludzi żelaznych do ich wykonywania i nie ma już nawyknienia do posłuszeństwa ustawom? Użytek, jaki narody czynią z samorządnych instytucyi, może przerazić najdoświadczeńszych konstytucyonalistów. Na nic się nie przyda wykładać, co rozumieć trzeba pod wyrazem rząd reprezentacyjny; pojmą to jeno ci, którzy ów rząd stworzyli dla siebie, zgodnie ze swym narodowym charakterem i ze swym dziejowym rozwojem, więc jedni Anglicy, ale nie Francuzi, nie Włosi, nie Hiszpanie i Niemcy, bo ci wszyscy przez cały ciąg swej historyi byli kierowani przez centralną władzę, która jedynie rozkazywała, a to odpowiednio urobiło charakter tych narodów. Teraz, pozbawione tej władzy, do której nawykły i która stała się dla nich jedynie właściwa, znalazły się na bezdrożu, pełnem trzęsawisk i cuchnących bagien. Jak nasza jabłoń, przeniesiona na Cejlon, zmienia się w drzewo wiecznie zielone, lecz owoców nie rodzi, tak parlamentaryzm angielski, przeszczepiony na grunt obcy, zatracił na nim wszystkie swe zalety, a wady, tam nieszkodliwe, bo omijane, tu rozwinął tak olbrzymio, że zagłuszył niemi zalety. Innego, niż w Anglii, trzeba parlamentaryzmu każdemu narodowi, — innego, to znaczy nie plagiatu, ale dzieła samoistnego, które byłoby oparte o charakter, wierzenia i przeszłość narodu, któreby wykwitało z jego duszy i służyło jej rozrostowi nie w jakąś kosmopolityczną, ale w narodową duszę. W przeciwnym razie parlamentaryzm zapadnie się jak zbutwiała budowla i pod rumoszem swym pogrzebie konstytucyonalizm, a tego byłoby w interesie cywilizacyi nieodżałowana szkoda.

Dla narodów, posiadających dobre geograficzne granice i mających byt niezależny od obcej woli, upadek konstytucyonalizmu, niesiony na czarnych skrzydłach anarchii, warcholstwa i zepsucia, będzie tylko jednem z tych licznych a smutnych doświadczeń, przez które one przechodziły już nieraz. Ale ten upadek będzie śmiercią dla podbitych i dla tych, którym podbój zawsze zagraża, bo przy dzisiejszym rozwoju potęgi państwowej i olbrzymich środkach szkolnych, komunikacyjnych, militarnych, którymi ona rozporządza, nic się przeciwko niej nie ostoi. Więc w tych czasach ogólnego zamętu pojęć i upadku etyki, kiedy wszystko się stacza w otchłań socyalistycznego despotyzmu, my nie gońmy za błędnymi ognikami obcych pomysłów, skupiajmy się, porzućmy frazesy, pracujmy znojnie i prawdy strzeżmy i uczciwą wzmacniajmy opinię, aby była jako owe chorągwie pancerne, które niegdyś tratowały tatarskie ćmy, lecące na naszą Ojczyznę. I miejmy zawsze w sercu i pamięci przykazanie wieszcza: „Bądź spokojnością wśród burz niepokoju, w zamęcie wiarą — i strojem w rozstroju!"

Nowy Rok przyniósł nową sprawę, która wojną grozi, nowy kłopot dla Anglii. Rzecz odbywa się na południowych krańcach Afryki. Sam szpic jej, bodaj większy od Austryi, tworzy angielską kolonię Kapland. Nieco na północ i odsunięta od wybrzeży oceanu Indyjskiego leży w kształcie owalu republiczka Oranie, a tuż za nią, jeszcze bardziej na północ, usiedli holenderscy boerowie, — Baurowie, chłopi. Niegdyś emigrowali oni ze swej europejskiej ojczyzny do Kaplandu, ale źle im było pod angielskim rządem, więc gromadnie wywędrowali na północ, kupili ziemię od autochtonów i około pięćdziesięciu lat temu założyli osobne państwo Transwaal. Tymczasem angielski Kapland ciągle się rozszerzał, obejmował ze wschodu i zachodu państwo holenderskich chłopów, a kiedy kilka lat temu Niemcy sprzedali Anglii swój ląd Matabele razem z Bismarkbergiem w zamian za Zanzibar, natenczas posiadłości brytańskie otoczyły Transwaal dokoło, z wyjątkiem tego miejsca, gdzie on się styka z Oranią. Rzecz naturalna, że Kapland chce pochłonąć to obce ciało, będące w jego wnętrzu. Już się kusił o to dwadzieścia kilka lat temu i nawet zawojował Transwaal, ale panował w nim krótko. W roku 1881 boerowie powstali, zadali kilka ciężkich klęsk Anglikom, niemal w pień wycięli pod Majuba-Hillem korpus jenerała Colleya i uwolniwszy się od najeźdzcy, proklamowali „Południowo-afrykańską republikę", pod którą-to nazwą znany jest odtąd Transwaal. Boerowie mieli spokój aż do teraźniejszej chwili. Niedawno w okręgu granicznym Johannesburskim znaleziono obfite pokłady złota, więc z całego świata zbiegli się tam Amerykanie, Niemcy, Włosi, Anglicy, ostatni najliczniej, a w ogóle nabrało się tych cudzoziemców, zwanych tam „uitlanderami", tak dużo, że stanowili sześć siódmych całej ludności. Wówczas rząd kaplandski, chcąc bez wojny zabrać kraj boerów, nawiązał stosunki z tą napływową ludnością i podniecił ją do rewolucyjnego ruchu. Cudzoziemcy, niemający w Transwaalu praw obywatelskich, zażądali nagle praw wyborczych, równouprawnienia języka angielskiego z holenderskim, zniesienia granicy celnej od Kaplandu i różnych innych rzeczy. Ogniskiem tego ruchu jest Johannesburg, a ponieważ pretensye „uitlanderów" potajemnie wspiera Kapland, przeto jest możliwość inwazyi i wojny. Spokojna ludność, kobiety i dzieci uciekają pociągami do stolicy transwaalskiej Pretoryi. Tam szykują się do odparcia napaści, zwołują pospolite ruszenie, a znowu w Johannesburskiem rej wodzą angielscy zwolennicy połączenia się z Kaplandem. Prezydent Transwaalu Krüger, zwany przez obywateli „ojcem Pawłem", doradza spokojne wyczekiwanie, aż rozsądek wróci uitlanderom, a jeśli nie wróci, to — jak rzekł — „trzeba bić żółwia, kiedy głowę daleko wysunie ze skorupy." Amerykanie i Niemcy sprzeciwiają się tej akcyi angielskich emigrantów. W Londynie uważają, że Kapland źle wybrał chwilę do zatargu z Transwaalem, a w Berlinie odezwały się półurzędowe dzienniki przestrogą pod angielskim adresem, iż Niemcy mają tak ważne handlowe stosunki z Transwaalem, że nie będą obojętnie spoglądały na tamtejsze wypadki. Paryska prasa odrazu na gwałt bić zaczęła, że rozszerzanie się angielskiej kolonii jest niebezpieczne dla francuskiego panowania na Madagaskarze. Z tego widać, że istotnie rząd Kaplandu nie w porę się wybrał na zdobycie Transwaalu.

Korespondencye.

Wiedeń 28 grudnia.

Na całej linii rozpoczęto walkę przeciw upośledzeniu ekonomicznemu Austryi przez Węgry. W Pradze fabrykanci spirytusu i młynarze, w Wiedniu członkowie giełdy towarowej, w każdem większem mieście przemysłowem publicystyka, stowarzyszenia fachowe zbierają dane statystyczne, wypracowują memoryały o upadku produkcyi austryackiej, o niedostatecznem jej ze strony rządu poparciu, o wyrugowaniu eksportu austryackiego z targów zbytu na Węgrzech.

Niestety sprawa ta prowadzi się zbyt namiętnie. Miesza się kwestye ekonomiczne z politycznemi, stosunek obu państw chcą niektórzy tak uporządkować, jakby cukier, wódka, nafta, mąka i inne produkty w ścisłym były związku z kwestyą rumuńską, słowacką, niemiecką na Węgrzech i jakby w rzeczy samej przysługiwało komuś w Austryi prawo wtrącania się w urządzenia wewnętrzne węgierskiego państwa.

A przecież kwestyę czysto ekonomiczną możnaby z większym rozbierać pożytkiem, powołując się na urzędowe cyfry węgierskiej i austryackiej statystyki. Są pewniki, na które każdy godzić się musi. Tymczasem na Węgrzech znalazły się izby handlowe, które wprost żądały wypowiedzenia ugody cłowo-handlowej Austryi, zaprowadzenia samodzielnego systemu podatków konsumcyjnych, a tem samem zupełnego odgraniczenia cłowego obu państw monarchii. W Austryi myśl tę przyjęto sympatycznie. Czescy producenci spirytusu żądają, aby wypowiedziano ugodę cłowo-handlową z Węgrami i aby jak najprędzej rozpoczęto rokowania. Między dalszemi ich żądaniami, po części słusznemi, jak żeby rząd większą troskliwością otaczał gorzelnie rolnicze, a po części zbytecznemi, jak żądanie słuszniejszego rozdziału kwoty wspólnych ciężarów (co przecież nie jest wyłącznym interesem producentów wódki!) znajduje się też niebezpieczna ewentualność stworzenia granic cłowych między obu państwami.

Przedewszystkiem jest to zasadą wszelkiej taktyki od najdawniejszych czasów, że nie rozpoczyna się żadnych utarczek od najcięższej broni — a już wcale to chyba nie leży w interesie austryackiej produkcyi, żeby choćby samą groźbą wojny rozpoczynać rokowania. Cłowa granica? Czy projektanci mają słabe przynajmniej pojęcie, co to znaczy. Cłowa granica, to nie zabezpieczenie produkcyi obu państw przed konkurencyą wzajemną, jak n. p. granica od Niemiec, czy od Rosyi mniej lub więcej szczęśliwie oznaczona traktatami handlowemi. To wojna cłowa ze wszystkiemi jej spustoszeniami, to odcięcie wywozu austryackiego od wschodu, to strata setek milionów włożonych w cukrową, wódczaną, naftową, kruszcową i przędzalnianą produkcyę, to zanik wszelkiego zdrowego rozwoju w zabójczej konkurencyi dwóch państw o jednej armii i wspólnych zewnątrz granicach. Cóż zyska gorzelnik, jeśli węgierska wódka nie dostanie się na targ austryacki? Czy nie ucierpi producent w Austryi więcej wskutek tego, że taryfy dróg kolejowych na Węgrzech, prowadzące do Serbii, Rumunii i Bułgaryi będą otwarcie popierały eksport węgierski i otwarcie podcinały austryacki? Po co zapalać się w sposób szkodzący najdotkliwiej interesom własnym? I co za korzyść będzie miał ztąd gorzelnik austryacki, że Węgry też strasznie cierpieć będą, straszniej może jeszcze niż Austrya, nie mając targu dla swego zboża, nie mogąc wywozu kierować, jak dziś, na północ i zachód?!

Gdyby rząd jakiś w Austryi rokowania swoje rozpoczął taką metodą gróźb, — rzucając stronie przeciwnej alternatywę, że albo zgodzić się ona musi na żądania, albo doczeka się wojny otwartej — to z pewnością z łona kupiectwa i rolnictwa poważniejszego padłyby słowa surowej krytyki, potępiającej tak dziwaczny sposób zawierania ugody. Jeśli austryacka produkcya wywalczyć chce ustępstwa ze strony Węgier, to beznamiętnie i spokojnie dowodzić musi swych żądań. Zrozumie tedy każdy węgierski polityk, że popartych cyframi i faktami postulatów nie można lekceważyć i że wszystkie następstwa takiego lekceważenia spadłyby tylko na Węgry. Przecież warta coś jest i moralna strona w prowadzeniu rokowań. Z im większym spokojem, z im większą godnością różne warstwy produkujące ludności austryackiej stawiać będą żądania, na tem pewniejsze liczyć mogą zwycięstwo, a w razie niepowodzenia, skażują Węgry na tem większą odpowiedzialność.

Ale o takiem rozbiciu rokowań nie ma co mówić. Całe stanowisko mocarstwowe Austro-Węgier zawisło od zgodnego załatwienia kwestyi związku cłowo-handlowego. Węgry bardzo wiele nagrzeszyły. Tajemne refakcye na kolejach państwowych za Litawą, nałożenia „cła statystycznego" na dowóz Austryi, pod okiem rządu prowadzona agitacya za wyparciem towarów austryackich z targu węgierskiego, kredyty udzielane importerom zboża, przerabiającym je na mąkę i t. d. to wszystko głęboko dotknęło produkcyę przedlitawską. Przemysł młynarski w Austryi strasznie ucierpiał od konkurencyi węgierskiej. Młyny Budapeszteńskie sprowadzały zboże z Rumunii, Rosyi, Serbii za cłem, które im zwracano przy wywozie mąki. Cła nie płaciły jednak przez lata całe i ogromnemi sumami tak zaoszczędzonemi manewrować mogły bez kosztów oprocentowania. W roku 1882 wywieziono do Austryi półtora miliona centnara mąki, w r. 1893 więcej niż trzy razy tyle, bo

---

17)

NIEDYSKRECYA

NOWELA

przez **Wincentego hr. Łosia**.

(Ciąg dalszy).

XIV.

Prawo nie wymaga, by sąd wojenny zasiadał w odpowiednim lokalu i sądził, oraz wyrokował przy właściwym ceremoniale. Sąd wojenny sądzi, gdzie mu wypadnie i nie troszczy się o formy.

Na podwórzu koszar, w których częścią stał nasz pułk, ustawiono stół i cztery stołki, a ośmiu huzarów na koniach, w pełnym bojowym rynsztunku, stanęło u bram i wejść, by spełniać wartę.

Ja i Galavicini znaleźliśmy się jedni z pierwszych w tem miejscu, wywierającem na nas dnia tego straszne wrażenie. Rotmistrz ulegał takim wewnętrznym wstrząśnieniom, że nic nie mówił, tylko co chwila prawie spoglądał na zegarek, drżąc cały i mieniąc się na obliczu, które zdradzało miliony coraz to innych wrażeń i uczuć. Cisza panowała w powietrzu i dokoła nas. Godzina, o której najpunktualniej stawić się mieli komendant, pułkownik, Andrassy i Bojargrad, zbliżała się piorunująco, a podwórze się zapełniało. Oficerowie bowiem lśniącego pułku, nie przekonani o niewinności Beli, nie chcieli przez pewne zrozumiałe poczucie, być obecni sądowi, choć wstęp każdemu wojskowemu był dozwolony. A przekonanymi o niewinności Czákvara byliśmy my, dwaj tylko

Galavicini, pozostający w gorączce, na żadne pytanie moje nie odpowiadał, tylko potakująco lub przecząco kiwał głową. Czułem, że się spodziewał czegoś nadzwyczajnego i dlatego bieg czasu wciąż kontrolował na swym zegarku. Sądziłem, że tak niecierpliwie wyczekuje końca tego dramatu, będącego za silnym na jego czułe i wrażliwe nerwy.

Dziesiąta zabrzmiała na jednej z wieżyc Somboru i w tejże niemal chwili w bramie podwórza ukazali się sędziowie. Poważnie i ponuro, nadrabiając jednakże minami, kroczyli ku stołowi, ustawionemu pod ścianą piętrowego budynku. Pułkownik nasz szedł ostatni, z głową pochyloną ku ziemi. Gdy przechodząc około nas, oddawał nam wojskowy ukłon, zauważyłem rzecz dziwną, z której wtedy, jak i nigdy potem zdać sobie sprawy dokładnie nie umiałem. Spojrzał bystro w oczy Galaviciniemu, przymrużając charakterystycznym wyrazem lewe oko. Mina ta była tak nadzwyczajną, iż coprędzej spojrzałem na rotmistrza, który znów zamiast salutować całą dłonią, salutował wbrew zwyczajowi i przepisom, trzema tylko jej palcami. Nie ulegało wątpliwości. Dawali sobie znak jakiś. Taka drobnostka jednak, jak ten niezrozumiały, tajemniczy znak, napełniła mnie wówczas otuchą. A i oblicze księcia pokryło się lekkim rumieńcem.

W sekundę później sędziowie już obsiedli trzy boki stołu i czekali zjawienia się — Beli.

Nastąpiło to niebawem.

Pod wartą czterech żołnierzy, rozbrojony, w swym paradnym mundurze, stanął on, o kilkanaście kroków przed stołem.

Grobowa panowała cisza, zdało się, w całej rozpromienionej naturze.

Galavicini zapalił cygaro i usiadł niedbale na kamiennych schodach, prowadzących na pierwsze piętro budowli stojącej po za sędziami.

Ja oparłem się o mur i stałem naprzeciw sądu.

Czterech huzarów na koniach zajęło miejsce w odstępach kilku kroków za Czákvarem. Chwila ta była nad wszelki wyraz przykrą. Położenie sędziów tak było bolesnem wobec wyroku, który z góry znali, iż żaden z nich nie podniósł wzroku na Belę, imponującego spokojem i prostotą.

Andrassy zaczął czytać krótki i jędrny protokół. Nie trwało to dłużej nad dziesięć minut, a doskonałem było streszczeniem całego charakteru zbrodni.

— Czy nie masz, Belo Czákvar — zapytał przewodniczący—nic do zarzucenia temu protokółowi?

— Nic!

— Czy nie masz nic do podania na twoją obronę?

— Nic!

— Czy się przyznajesz do zabicia porucznika Gyuli Redödy?

— Nie!

— Czy nie potrafisz nam wytłómaczyć okoliczności, że przy zabitym nie znaleziono broni?

— Nie!

Generał, ruszając ramionami, zwrócił się do pułkownika i szepnął:

— Tu nic więcej nie ma do robienia.

Wtedy pułkownik zwrócił się do Czákvara i zapytał:

— Czy nie zdecydowałeś się pan wyjawić nam treści twojej rozmowy z Redödym, — po której, jak twierdzisz, tenże sam sobie życie odebrał?

— Nie!

Pułkownik umilkł i na znak, że zakończył badanie, skłonił się głową jenerałowi. Wszyscy siedzieli w milczeniu, — to spoglądając po sobie, to ukradkiem rzucając wejrzenia na Czákvara. Generał przewodniczący jeszcze raz szepnął:

— Tu nic nie ma do roboty.

— Nic! — mruknęli w odpowiedzi jednogłośnie trzej sędziowie.

Wtedy zerwał się sędziwy wojskowy z krzesła i jakby wykrztusił ze siebie fatalne słowo:

— Rozstrzelać!

Sam zbladł i jakby zdrętwiał. Nagle ocknął się i zawołał drżącym głosem:

— Panie pułkowniku! Racz zakomenderować. Zdaję na ciebie wykonanie wyroku...

Ruszyli się wszyscy z miejsc swoich. Ja stałem, wlepiając wzrok po kolei w każdego z nich. Galavicini palił z niepojętym spokojem cygaro, a pułkownik wyglądał obojętny na to straszne wezwanie.

Generał zrobił kilka kroków naprzód, ale przystanął, zwracając się jeszcze do pułkownika, którego obojętność zdawała się go dziwić.

— Zwracam uwagę... pułkowniku, iż wyrok ma być natychmiast wykonany.

Pułkownik wtedy zwrócił się do Andrassego.

— Zakomenderuj oddział... — szepnął.

W tem dał się słyszeć huk, — jakby pochodzący od armatniego wystrzału, — danego gdzieś niedaleko.

Generał zbladł, przystanął.

— Co to? co to? — pytał w zdumieniu.

Nikt nie odpowiadał. Wszyscyśmy stali wryci na swych miejscach i spoglądali po sobie, zapomniawszy o Czákvarze, o wszystkiem.

— Bum.. — rozległo się jeszcze głośniej.

— Co to? — zawołał, podskakując generał — co to? panowie... nie... rozumiem...

Spojrzałem na Galaviciniego, który dalej palił cygaro.

— Co to? — zapytałem go?

— Nie wiem! — odparł — mnie wszystko obojętne.

— Czy sądzisz, że depesza nadejdzie?

W tem zahuczało raz trzeci.

— Bum!...

Wtedy dopiero generał krzyknął, blednięjąc na całem ciele:

— Alarm! alarm!

Jak szalony wybiegł z koszar i dopadł swego powozu. Pułkownik dosiadł konia. Kto żył, śpieszył do swego oddziału. W jednej minucie na podwórzu zostałem ja sam z Belą. Galaviciniego nawet nie było, ani huzarów, pilnujących skazańca.

— Cóż to być może? — zapytał obojętnie Czákvar.

— Alarm w stanie oblężenia... — bąknąłem.

Sam głupiałem nad nadzwyczajnością wypadku...

. . . .

W kilka minut później koszary zaroiły się od zbrojnych oddziałów. W mieście huczało od pędzących na stanowiska armat, dudniało od kopyt końskich. Sombor cały był w trwodze i na nogach.

Jeszcze upłynęło kilka minut, a koszary były puściuteńkie. Dolatywały nas tylko zdala szum, krzyki i sygnały wojskowe.

Oprzytomniałem. Przecież i mnie wypadało już być na koniu. Chciałem wybiedz, gdy mi mózg przeszyła dziwna myśl.

— Belo! — zawołałem. — Ten alarm, zdaje mi się, to może dzieło Galaviciniego, abyś mógł uciec. Przecież nieprzyjaciel nie zbliża się pod bramy miasta...

— Żartujesz — szepnął obojętnie Czákvar.

Rzeczywiście rozważywszy, widziałem sam, że od rzeczy mówię.

— Uciekaj! — zawołał.

(Ciąg dalszy nastąpi)

4.53 mil. złr. Czeskie młynarstwo (na północy Czech zwłaszcza) po prostu przestało istnieć.

Fakta takie wymowniejsze przecież są od gróźb wszelkich. Żaden poważny polityk w Austryi nie może zgodzić się na wojnę cłową z Węgrami a i żaden węgierski nie weźmie odpowiedzialności za nią na siebie.

Interes monarchii wymaga, aby w Austryi spokojnie zbierano materyał przeciw dotychczasowym uroszczeniom Węgier i aby w Węgrzech poznano, że dalsza taktyka rozwijania się kosztem Austryi jest niemożebna i że skończyć się ona może najfatalniej dla samych Węgier. Węgry bez Austryi i jako ekonomiczna jednostka w koncercie państw europejskich są mimo ogromnych postępów zbyt jeszcze mało znaczące. Ich kredyt, ich bogactwo przyszłe leży w umiarkowaniu.

Z lwowskiej izby handlowej.

Na sobotniem posiedzeniu Izby członek jej p. Wczelak, korzystając z obecności posła p. Szczepanowskiego, zainterpelował prezydyum, czyby nie mogło dać wyjaśnień co do zamierzonego kartelu naftowego, co do którego krążą najrozmaitsze wieści i zachodzą obawy, że konsumenci poniosą szkodę.

Prezydent udzielił głosu p. Szczepanowskiemu, który wyjaśnił, że zamierzony kartel jest dalszym ciągiem walki, podjętej przed dziesięciu laty przeciw falsyfikatowi kaukaskiemu, to jest destylatowi zabarwionemu małą ilością smoły i opłacającemu niskie cło od surowca, a wprowadzanemu do Austryi w ogromnych ilościach ku szkodzie przemysłu krajowego. Obecna trudność sprzedaży ropy galicyjskiej pochodzi w znacznej mierze z wielkich ilości tego falsyfikatu, zakupionych przez rafinerye austro-węgierskie w pierwszej połowie tego roku, kiedy rząd rosyjski na rzecz eksportu dawał premię 10 kop. od puda w postaci niższych taryf na kolei Baku-Batum dla nafty eksportowanej. Ta premia, równając się 80 ct. od centnara, została wprawdzie w lipcu chwilowo zniesioną na podstawie podrożenia cen światowych dla nafty w ogóle; niewątpliwie pojawi się jednak na nowo, jak tylko tego konkurencya z naftą galicyjską wymagać będzie. Cała ta sprawa nie dotyka wprost konsumenta, tylko producenta surowca galicyjskiego. Cena dla konsumenta ograniczona jest ceną światową nafty czystej z dodatkiem cła austryackiego w kwocie 10 zł. w złocie oraz kosztów transportu.

Nafta wyrabiana w Austryi, a mianowicie w Galicyi, zawsze sprzedawana jest taniej od nafty zagranicznej i kartel kopalń galicyjskich zgoła na tę cenę nie wpłynie i wpłynąć nie może. Od kartelu jednak zależy, kto będzie miał zyski ze sprzedaży nafty: czy krajowe kopalnie, czy obce rafinerye, przerabiające falsyfikat kaukaski i używające tego falsyfikatu do obniżenia cen surowca galicyjskiego, bez żadnej korzyści ztąd wynikającej dla konsumenta nafty. Przemysł rosyjski jest zaś tak potężnie zorganizowany w rękach Nobla i Rotszylda, iż walka z nim byłaby nader nierówna, gdyby kopalnie galicyjskie nie zdołały przeprowadzić takiej organizacyi przemysłu galicyjskiego, któraby mogła wystąpić do równorzędnej walki tak w obrębie Austro-Węgier, jak i na targach światowych.

Bez takiej organizacyi szczęśliwe odkrycie pokładów naftowych, dokonanych w roku bieżącym i ropotryski dowiercone w Schodnicy, mogłyby się stać zgubą przemysłu, wywołując takie obniżenie cen, że przy nich większość kopalń istniećby nie mogła. Podstawą przemysłu zaś są nie przypadkowe i chwilowe ropotryski, lecz kopalnie normalne o średniej wydatności, gdzie przemysł nie jest spekulacyą na jakieś niezwykłe szczęście, tylko pracą skuteczną, opartą na dobrej technice, i na wyzyskaniu umiejętnem wszystkich warunków miejscowych.

Przeciętna cena surowca, przy której się te kopalnie rozwijały, wynosiła przed dziesięciu laty 5 zł. od centnara. Po dopuszczeniu falsyfikatu cena ta znacznie się obniżyła, co chwilowo zagroziło istnieniu całego przemysłu. Tylko ulgi taryfowe na kolejach austryackich i zastosowanie ulepszonych metod wiercenia uratowało przemysł, który też na nowo zaczął się rozwijać przy cenach, które w ostatnich trzech latach wynosiły około zł. 3.60 do 3.80 od centnara loco stacya kolejowa. Po tej też cenie sprzedana jest do końca kwietnia 1896 większa część produkcyi starszych kopalń. Uważamy też tę cenę za cenę potrzebną do utrzymania rozwoju zwyczajnych kopalń. Cen przypadkowych za pewne ilości surowca, pochodzącego z ropotrysków, nie można uważać za miarę cen wogóle. Są-to raczej wskazówki, co nam wszystkim grozi, gdyby organizacya taka miała nie przyjść do skutku.

Jeżeli więc na zgromadzeniu we Lwowie oświadczono, że należy dążyć do utrzymania cen w wysokości 3 zł. od centnara loco stacya kolejowa, to nie znaczy, że istniał zamiar podniesienia cen, tylko, że chciano ograniczyć grożący spadek cen do mniej więcej 20 pct. od cen kontraktowych obecnie istniejących. Utrzymanie obecnego poziomu cen jest w ogóle niemożliwe i mogłoby tylko nastąpić, gdyby się udało przy traktującej się ugodzie handlowo-cłowej z Węgrami ograniczyć import falsyfikatu rosyjskiego.

Utrzymanie cen obecnych jest tem mniej możliwe, że nawet ta cena 3 złr. dałaby się utrzymać tylko przez wywiezienie nadmiaru produkcyi, pochodzącej z ropotrysków za granicę za jakąkolwiek bądź cenę.

Kto się dziwi, że można za granicą sprzedawać taniej, jak we własnym kraju, ten nie zna warunków światowych handlu Wszak jedną z przyczyn obecnych trudności naftowych jest falsyfikat rosyjski, zakupiony przez fabryki austro-węgierskie o 80 centów taniej, aniżeli nafta rosyjska w Rosyi.

Wszakże i cukier i spirytus austryacki sprzedawany jest taniej za granicą, aniżeli w obrębie państwa i nawet państwo daje na ten cel z pieniędzy podatkowych 5 milionów premii eksportowych dla przemysłu cukrowniczego a 1 milion dla przemysłu wódczanego. Czy to ma być zbrodnią dla nafciarzy, że chcą własnym kosztem, bez pomocy państwa zrobić to, co inne gałęzie przemysłu robią za pomocą pieniędzy podatkowych?

Ograniczanie zaś wielkiego spadku cen do jest tych ilości wywiezionych za granicę li tylko możliwe przez organizacyę całego przemysłu. Inaczej wielkie kopalnie, posiadające ropotryski, zgładzą wszystkie te kopalnie normalne, które są podwaliną przemysłu i gwarancyą regularnego rozwoju i postępu. I należy tu podnieść, że w zamierzonej organizacyi największe ofiary zostały nałożone na największe przedsiębiorstwa, a uwzględniono z wielką starannością potrzeby mniejszych i słabszych producentów.

Rozgłoszono, iż produkcya naftowa w Galicyi już jest zagarnięta przeważnie przez obce kapitały i spółki, a przecież któż nie wie, że nigdy od czasu istnienia przemysłu w Galicyi, nie zawiązało się tyle i tak potężnych spółek naftowych, krajowych, jak w ostatnim roku, że procenta właścicieli opłacane przez kopalnie przeważnie dostają się krajowcom, że krajowcy są właścicielami olbrzymiej większości terenów naftowych, nadających się do eksploatacyi, że ludność zatrudniona w przemyśle jest prawie wyłącznie krajowa, że za rozwojem tak potężnego przemysłu, jakim jest obecnie naftowy, idzie w ślad rozwój przemysłu maszynowego i chemicznego, że przy zmniejszających się eksportach rolniczych, eksport nafty nabiera niezwykłej doniosłości dla bilansu handlowego nie tylko Galicyi ale całego państwa.

P. Szczepanowski kończy, apelując do Izby, żeby uznała, że usiłowania obecne producentów naftowych galicyjskich, nie są spiskiem, wymierzonym przeciw konsumentom, tylko konieczną obroną ważnej gałęzi produkcyi krajowej i najpotężniejszego przemysłu krajowego, który się rozwinął w tak trudnych okolicznościach, a który przy należytem poparciu ze strony kraju i Rządu, może się stać wielkim przemysłem światowym.

P. dr. Kolischer zabiera głos i podnosi fakt, że zgromadzenie producentów naftowych, układając warunki kartelu, zastosowało się do rezolucyi ostatniego zebrania, „des Vereins für Social-Politik" odbytego w Wiedniu, na którem żądano ustawodawczego zapewnienia publikacyi wszelkich kartelów, tak, żeby rząd i opinia publiczna mogły osądzić, czy one są użyteczne czy szkodliwe. Kartele zwykle zachowywane są w ścisłej tajemnicy. Galicyjscy zaś producenci z góry zastosowali się do tego wymagania ogłoszenia warunków kartelu. Warunki te nadają temu kartelowi cechę kartelu użytecznego, ponieważ nie są spiskiem kilku silnych na zagładę słabszych, ale obejmują cały przemysł i specyalnie uwzględniają położenie kopalń miernych lub małych, które tym sposobem ratują przed naciskiem wielkiego kapitału.

P. Gubrynowicz stawia wniosek ogłoszenia protokołu posiedzenia dzisiejszego Izby i robi kilka uwag nad konkurencyą węgierską, któ a na wielu polach omija przepisy ugody handlowo-cłowej ze szkodą produkcyi galicyjskiej i przedlitawskiej.

P. Szczepanowski podnosi, że skutkiem rywalizacyi obu rządów w sprawie naftowej przy ugodzie ostatniej, oba rządy poniosły w dziesięcioleciu straty, co najmniej 30 milionów zł., a Węgry zyskały tylko rozwój przemysłu, nie mającego żadnej zdrowej podstawy, t. j. opartego na odczyszczaniu niepotrzebnie zanieczyszczanej nafty rosyjskiej w celu przemycania jej przez granicę cłową jako surowiec. Jest nadzieja atoli, że doświadczenia tego dziesięciolecia będą nauką na przyszłość, tem bardziej, że r zwój wspaniały kopalnictwa naftowego w Galicyi, przecie musi naprowadzić rząd węgierski na myśl, że odpowiedniem staraniem takie samo kopalnictwo da się także rozwinąć po węgierskiej stronie Karpat.

P. Wczelak oświadcza przy końcu, że cel jego interpelacyi został osiągnięty. Wyjaśnienia, udzielone Izbie dowodzą, że przemysłowcy naftowi tylko się bronią przeciwko takiemu spadkowi cen, którymby pociągnął za sobą ruinę wszystkich kopalni nie posiadających ropotrysków, a że zamierzona organizacya w niczem nie narusza interesu konsumentów, ponieważ cena nafty na targach austryackich, pozostanie jak dotychczas, tak i nadal unormowana ceną nafty zagranicznej z dodatkiem cła i kosztów transportu. Izba zatem nie ma żadnego powodu do oświadczenia się przeciw zamierzonej organizacyi przemysłu naftowego w Galicyi.

Następnie uchwalono na wniosek nagły p. Bol. Długoszowskiego poczynić starania o wprowadzenie na linii Lwów-Sokal pociągu wyłącznie osobowego o wozach nowszej konstrukcyi, a to ze względu, iż kursujące obecnie pociągi mięszane bardzo wiele zabierają czasu i posiadają niedogodne stare wozy.

Na zażalenie Izby w sprawie oddania dostawy smalcu i słoniny dla tutejszej załogi wojskowej oferentom węgierskim, — odpowiedziała komenda korpuśna, iż oddanie to nastąpiło tylko z powodu znacznie wyższych (o 6 do 7 ct. na 1 klg.) cen tutejszych oferentów, przyczem zwróciła uwagę, iż oferenci tutejsi przy wnoszeniu ofert, powinni się stosować do cen targowych Wiednia i Pesztu jako decydujących dla administracyi wojskowej.

Ponieważ refakcye, przyznane dla spirytusu wywożonego z Galicyi i Bukowiny do stacyi czeskich, obowiązywały tylko do końca rb. a zwłoka w ich dalszem przedłużeniu naraziłaby mogła na znaczne straty naszych producentów i handlarzy przeprowadzających odnośne transakcye tylko na podstawie przyznawanych dotychczas refakcyi, przeto odniosło się prezydyum Izby tak do ministerstwa handlu, jak i do Koła polskiego o jak najrychlejsze ogłoszenie przedłużenia tych refakcyi i na rok przyszły; ogłoszenie to właśnie w ostatnich dniach nastąpiło.

Wskutek odezwy sądu krajowego uchwalono zaproponować na mające się kreować posady asesorów handlowych następujących kandydatów: pp. dra Adolfa Liliena, M. Boscovitza, Alfreda Kamienobrodzkiego, Gustawa Maxa, Karola Bayera, M. Weina, Aloizego Hübnera, Jana Lewińskiego, Henryka Blumenfelda, Adolfa Silbermanna, Juliana Abrysowskiego, Mendla Kitza, Bolesława Mikulińskiego, Edwarda Landaua, Gustawa Seyfartha i Ludw. Winiarza.

Zgodnie z propozycyą dyrekcyi państwowej szkoły przemysłowej, nadano dwa stypendya po 60 zł. uczniom tej szkoły, a to: Michałowi Kustanowiczowi z IV kursu i Michałowi Szafinowi z III kursu murarstwa.

W końcu uchwalono referowany przez p. K. Schayera preliminarz wydatków Izby na r. 1896 w łącznej sumie 18.637 zł. 8 ct., tudzież pokrycie takowego w dotychczasowej wysokości półtora centa od jednego złotego podatku dochodowego i zarobkowego wraz z dodatkami. W wydatkach tych mieści się uchwalona na wniosek p. dra Kolischera, poparty przez pp. Wczelaka i Niemczynowskiego kwota 1000 zł. na poparcie przemysłu rękodzielniczego do dyspozycyi Izby, tudzież subwencyę w kwocie 100 zł. dla Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego.

MAŁY FELJETON.

Do środka ziemi.

W jednej z najpierwszych powieści fantastycznych głośnego pisarza francuskiego, Juliusza Verne'a, noszącej tytuł: „Do środka ziemi", opisane są w sposób nader efektowny przygody pewnego uczonego duńskiego, który, znalazłszy stary rękopis, spuszcza się przez krater Hekli na Islandyi i, zagłębiając się w tajemicze krużganki we wnętrzu skorupy ziemskiej, wśród mnóstwa przygód poznaje cuda struktury naszego globu. W tej wycieczce, obok faktów stwierdzonych naukowo lub przypuszczanych hypotetycznie. autor z dziedziny już czystej fantazyi odtwarza pod ziemią całe epoki geologiczne z bajeczną ich roślinnością i żywemi okazami fauny paleontologicznej. Przeprowadziwszy tak swego fantastycznego turystę pod całą Europą, autor każe mu wydostać się na południu Włoch przez krater Stromboli.

Cała ta bogata w fantazyę i obfita w szczegóły pouczające powieść przypomniała się niedawno światu politycznemu, gdy uczony francuski p. Paschal Grousset zaproponował, jeżeli nie powtórzenie wycieczki na wzór Juliusza Verne'a, to coś wysoce do niej zbliżonego. Zanim omówimy bliżej tę oryginalną propozycyę, musimy wspomnieć, że Francuzi ciągle myślą nad tem, w jaki sposób zadziwiliby najbardziej Europę na swej wystawie powszechnej w roku 1900 i co mogłoby utworzyć „clou" (gwóźdź) tej wystawy. Wieża Eiffel, balony „captif", fragmenty miast starych i panoramy — wszystko to już są rzeczy przestarzałe i niegodne do figurowania na początku nowego stulecia. Więc na ich miejsce zaproponowano „miasto podziemne" i „podróż do środka ziemi". Posłuchajmy jednak, w jaki sposób projekt swój rozwija p. Paschal Grousset.

„Mam zaszczyt — pisze on — zażądać od komisyi wystawy międzynarodowej 1900 r. upoważnienia do rozpoczęcia imponującej próby, mającej na celu oświetlić jedno z najciekawszych zagadnień z fizyki globu ziemskiego, a mianowicie zagadkę ognia centralnego. Uczeni zadają sobie pytania: Czy egzystuje pod skorupą ziemską już to jądro płynne, już to inne jakie źródło ciepła, dostępne dla człowieka i stanowiące dla niego rezerwoar siły, światła i ruchu? A nadto: czy istnieje pod naszemi noga mi ocean podziemny, mogący naprzykład zaopatrywać Paryż w wodę do picia nawet na wypadek oblężenia?

„W kwestyi jądra ognistego kuli ziemskiej istnieją teorye sprzeczne. Jedni fizycy przyjmują w zasadzie możliwość takiego jądra, inni mu przeczą. Niezaprzeczonym pozostaje tylko fakt następujący: kto bywa w kopalniach, ten wie, że na niewielkiej już głębokości pod ziemią, temperatura jest stałą i równa się średniej temperaturze danej okolicy; im głębiej tem temperatura ta wzrasta w miarę stopniowego spuszczania się w głąb ziemi. Ten wzrost stopniowy wynosi przeciętnie 1 stopień ciepła na każde 33 metry.

„Jeżeli to wzrastanie temperatury jest stałe i na dalszych głębokościach, wówczas o 3 kilometry poniżej punktu temperatury stałej winna istnieć temperatura 100 stopni, a w głębi 20 kilometrów temperatura 666 stopni, t. j. takie gorąco, w którem wszystkie metale stają się płynnemi. W pobliżu środka ziemi na głębokości 6.366 kilom. istniałaby w takim razie temperatura 200 000 stopni, o której nie możemy sobie wytworzyć nawet wyobrażenia, albo też możemy sobie powiedzieć jak Flammarion, iż to jest taka temperatura, iż człowiek gdyby z niej wyskoczył i wpadł do pieca, w którym pływa roztopione żelazo, toby myślał, że dostał się między lody bieguna północnego. Według tejże hypotezy jądra płynnego, zawartość płynna kuli ziemskiej byłaby oddzieloną od atmosfery skorupą o grubości od 30 — 40 kilometrów, co równałoby się warstwie 3 milimetrowej na kuli płynnej o jednym metrze średnicy. Słusznie możnaby się dziwić, że człowiek nie usiłował dotychczas bezpośrednio zbadać faktu tak ważnego i tak zblizka go obchodzącego, gdyby trudy, połączone z temi usiłowaniami w zwykłych warunkach nie pozostawały w zbyt rażącej proporcyi do spodziewanych bezpośrednich zysków. Wystawa jednak powszechna zapewnia stosunek nieco odmienny. Tutaj koszta doświadczenia mogą być pokryte ze źródła ciekawości publicznej, a zatem próba staje się możliwą.

„Należy tylko wydrążyć poziome galerye podziemne, wiążąc je studniami prostopadłemi po 200 metrów i zniżać się coraz dalej, dopóki nie otrzymamy temperatury możliwie najwyższej, (według przewidywań na głębokości 1200 do 1500 metrów). Każda studnia może być obsługiwana przez dwie maszyny do podnoszenia i spuszczania osób, każda zaś galerya pozioma może mieć urozmaicenia, pobudzające ciekawość publiczną i zastosowane do stopniowego wzrostu temperatury; więc — panorama różnych okolic przecięcia geologiczne gruntu paryzkiego, kopalnie węgla, żelaza, miny dyamentowe, krajobrazy krain umiarkowanych, obrazy z okolic podzwrotnikowych itd. Oświetlenie wszędzie powinno być zaprowadzone elektryczne, wentylacya i bezpieczeństwo zupełne.

„Tym sposobem dowiemy się jak rzeczy stoją, mianowicie czy nawet w wielkich głębokościach ziemi podnosi się temperatura co 33 metry o stopień, czy też, że doszedłszy do pewnego stopnia ciepła nie podnosi się już wcale temperatura. W jednym i w drugim wypadku skorzystałaby nauka niepospolicie, bo raz już wiedziałaby czego się właściwie trzymać.

„Należy jednak przewidzieć dwa zarzuty:

„*Pierwszy zarzut*: Serya studzień może natknąć na zbiornik wód podziemnych. *Odpowiedź*: Jeżeli zbiornik jest niewielki, z łatwością można go omurować i przekroczyć. Jeżeli zaś zbiornik okaże się przewidywanem przez geologię olbrzymiem zbiorowiskiem wód, które swe niezgłębione tonie ukrywa pod gruntem, wtedy dość będzie dostać się do tego morza i czerpać z niego za pomocą odpowiednich czerpaczek, aby otrzymać wodę czystą, wolną od mikrobów, i przydatną do zaopatrywania domów paryzkich. Jest to rezultat nie do pogardzenia.

„*Drugi zarzut*: Ciśnienie atmosferyczne stanie się nie do zniesienia na wielkich głębokościach. *Odpowiedź*: Fakt wzrostu ciśnienia nie został sprawdzony, a jest to jedyna trudność, jakaby stanąć mogła na drodze do urzeczywistnienia projektu. O pięćset metrów pod ziemią górnicy w Lens nie uczuwają żadnych skutków zwiększonego ciśnienia. Wynika ztąd co najwyżej, iż pogłębianie miasta podziemnego powinno zatrzymać się na piętrze, zkąd dalsze opuszczanie się zostałoby z jakichbądź powodów utrudnionem. Z tego punktu dalsze badania mogą się odbywać za pomocą sondowań. I tutaj zresztą dane doświadczalne nie pozostaną bezowocnemi, nie mówiąc o obserwacyach geologicznych i fizycznych, jakie można będzie czynić na znaczniejszej niż dotąd głębokości.

„Studya przygotowawcze, któremi zajęli się na moją prośbę wybitni inżynierowie, wykazały, że spuszczanie się w głąb ziemi mogłoby się ciągnąć bardzo daleko, niemal do 1500 metrów kosztem 2000 franków na metr, co daje 3 miliony franków razem z przebiciem galeryi poziomych. Podwójmy koszta, a wtedy otrzymamy 6 milionów franków. Przeznaczmy taką samą sumę na upiększenie galeryi, a wtedy będziemy mieli 12, wreszcie 15 milionów. Jest to suma olbrzymia, która jednak mogłaby być zamortyzowana przez lat 20 z dochodów, jakie przynosiłoby zwiedzanie miasta podziemnego.

„Z punktu widzenia zarówno czysto paryskiego, jak i ogólnie ludzkiego, próba taka zasługuje, aby się na nią ważono. Ona tylko jedynie ułatwić może sprawdzenie: 1) czy jądro ogniste jest złudzeniem czy prawdą; 2) czy ciepło wewnętrzne ziemi jest dostępne i może być zużytkowane; 3) czy grunt paryski unosi się nad oceanem wody słodkiej. Doprawdy, wstyd dla ludzkości cywilizowanej, że dotychczas niewyjaśniła tych kwestyi tak żywotnych i tak ciekawych. Byłoby rzeczą godną naszych inżynierów, aby zamknęli wiek XIX i rozpoczęli XX taką próbą, która stanowiłaby epokę w historyi pracy przez podbój źródła ciepła, jakie zdaje się ukrywać nasza ziemia we własnych głębokościach".

Projekt p. Grousset, oraz możność jego urzeczywistnienia wywołały wśród uczonych francuskich żywą polemikę, w której jedni podnosili pomysł do apoteozy, inni ośmieszali go bez miłosierdzia.

Skończyło się jednak na tem, co było odrazu do przewidzenia, mianowicie, że się nie znalazło funduszów na urządzenie tej próby, tak samo, jak ich nie znalazło się na dokończenie próby z głębokiem wierceniem, rozpoczętem na Wystawie lwowskiej.

KRONIKA.

Lwów 2 stycznia.

Mianowania. Dziennik rozporządzeń generalnej Dyrekcyi kolei państwowej ogłasza awans dyrektora ruchu dyrekcyi lwowskiej p. Alfreda Deymy do IV klasy z płacą 4.500 zł. Do klasy V z płacą 3.000 zł. awansował Listowski we Lwowie. Do klasy VI z pensyą 2.400 przeszli Hahn, Bartmański i Geyer we Lwowie, Majewski, Birnbaum, Heinrich w Stanisławowie, Kałużnicki w Suczawie i Weimes w Stanisławowie.

Ministeryalny wicesekretarz w prezydyum Rady ministrów Morawski zamianowany został sekretarzem ministeryalnym. — Oficyał namiestnictwa Karol Domrazek otrzymał złoty krzyż zasługi. — Inżynier zarządu salinarnego w Wieliczce Fr. Włodarczyk zamianowany został inspektorem salinarnym w krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie. — Mierniczy salinarny w Wieliczce Józef Fryt zamianowany został nadmierniczym.

Prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianowało oficyała rachunkowego Tytusa Terleckiego rewidentem rachunkowym, asystentów rachunkowych: Edmunda Schneidera, Jana Chełmińskiego i Dominika Pawłowskiego oficyałami rachunkowymi, praktykantów rachunkowych: Władysława Czyżewskiego, Kajetana Biegańskiego, Zygmunta Grabowicza i kalkulanta rachunkowego Józefa Melzera asystentami rachunkowymi, wreszcie słuchaczy praw: Jana Czajkowskiego, Dymitra Jędrzejkowicz-Manasterskiego i kalkulanta rachunkowego Platona Mierczuka praktykantami rachunkowymi przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie.

Przeniesienia. P. namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Stanisława Krasińskiego z Mielca do Chrzanowa i dr. Zygmunta Grabowskiego z Chrzanowa do Kolbuszowej.

Nowy Rok witał Lwów wesoło, choć nie tak, jak to dawniej bywało. Zabaw domowych odbyło się nie wiele, publicznych dwie: tańczono w Kasynie miejskiem i na Strzelnicy. W Kasynie stanęło par około 70 pod przewodnictwem p. M. Hołyńskiego. Muzyka 30 pp., którą kierował in persona p. Roll, dodawała ochoty i tak ochoczym tancerkom i tancerzom; to też bawiono się świetnie aż w wczesne godziny pierwszego dnia 1896 r.

O 9 wieczorem wyruszyło z hotelu Imperial złożone z 20 par krakowskie wesele, dążąc z muzyką żydowską na czele na Strzelnicę miejską, gdzie powitali je jako gospodarze: król kurkowy p. K. Janowicz i pani Michalska. Po przemowie starosty p. Ciuchcińskiego rozpoczął się świetny mazur. Po wspólnej kolacyi, podczas której zawitał na Strzelnicę Nowy rok, tańce rozpoczęły się na nowo i trwały późno w noc noworoczną.

Straż skarbowa. W szkole straży skarbowej w Sygniówce odbył się dnia 31 zm. kursowy egzamin, na który — na zaproszenie prezydenta dra Korytowskiego — przybyli: ks. kardynał Sembratowicz, marszałek krajowy hr. Badeni, ks. biskup Weber, ks. superyor Jackowski T. J., wiceprezydent p. Dawid Abrahamowicz i wielu innych. Egzamin z przedmiotów fachowych, oraz z mustry wojskowej i szwedzkiej gimnastyki, który trwał przeszło cztery godziny, powiódł się świetnie, skutkiem czego prezydent Korytowski zamianował pięciu frekwentantów rzeczywistymi nadstrażnikami, a dziewięciu tytularnymi. Przy tej sposobności prezydent Korytowski w pięknem przemówieniu podniósł trudne zadanie, jakie korpus straży skarbowej przy wykonywaniu dzisiejszych ustaw ma do spełnienia, i wyraził oczekiwanie, że wszyscy frekwentanci tej szkoły, z których dotąd przeszło 500 w służbie praktycznej się znajduje, będą wykonywali swą służbę z głębokiem poczuciem obowiązku, gorącą miłością kraju i pełną życzliwością dla publiczności, z którą na każdym kroku się stykają.

Po tym egzaminie udają się frekwentanci do oddziałów, do których zostali przeznaczeni, a dnia 6 stycznia rozpoczyna się nowy kurs frekwentantów na Sygniówce.

Dar. P. W. Szmidt, właściciel Skolego i dzierżawca lasów metropolitalnych w Perehińsku, złożył na ręce J. Em. kardynała metropolity 5000 zł. do rozporządzenia na cele kulturne ruskiego narodu. Jak donosi *Duszpastyr*, J. Em. kardynał, zawezwawszy do porady ściślejsze kółko Rusinów, rozdzielił ten dar w ten sposób: 3000 zł. na instytut św. Jozafata, 1000 zł. na klasztor Sióstr Bazylianek we Lwowie a 1000 zł. na fundusz neofitów i konwertytów.

Pożar. Na Zamarstynowie spłonęła wczorajszej nocy stajnia i parę innych zabudowań fabryki pudełek p. Głowackiego.

Siarczysty mróz mieliśmy dziś z rana. Termometr wskazywał o godzinie siódmej rano — 17 stopni R.

Z Poznania donoszą nam o bliższych szczegółach uroczystości jubileuszowej, jaka się tamże odbędzie celem uczczenia dwudziestopięcioletniej pracy obywatelskiej p. Franciszka Dobrowolskiego, redaktora *Dziennika Poznańskiego* i dyrektora teatru. Uroczystość odbędzie się dnia 5 stycznia b. r. o godzinie 5-tej po południu na większej sali Bazarowej. Program uroczystości jest następujący: Śpiew choralny Koła śpiewackiego, zagajenie uroczystości przez członka komitetu jubileuszowego, doręczenie jubilatowi funduszu jubileuszowego, wreszcie przemówienia różnych deputacyi i śpiew choralny. Pan Fr. Dobrowolski znanym jest i lwowskiej publiczności, gdyż za jego to inicyatywą i pod jego przewodnictwem osobistem przybyła przed dwoma laty na naszą wystawę wycieczka Wielkopolan.

Straszna zbrodnia. *Kuryer Warszawski* pisze: W odległości około wiorsty za Nową Pragą, zataczają półkole dwa tory: kolei obwodowej i nadwiślańskiej Tory wznoszą się na bardzo wysokich nasypach, rozdzielonych głęboką kotliną. Otóż wczoraj, o godzinie 5 z wieczora, stróże kolejowi zauważyli płonące w tej kotlinie ognisko. Podszedłszy bliżej, ujrzeli scenę przerażającą. Na ziemi, z twarzą zwróconą do piaszczystej powierzchni, klęczał mężczyzna z kolanami szeroko rozstawionemi. Ciało, okryte szczątkami bielizny, oblane materyałami palnemi, płonęło ogniem, tudzież i ziemia silnie naftą przesycona. Mężczyzna był już martwym. Przedewszystkiem zajęto się stłumieniem ognia, poczem zawiadomiono policyę, która zbadała teren wypadku. Zwłoki leżały, a raczej znajdowały się w pozycyi klęczącej pod plantem kolei nadwiślańskiej. Z przeciwnej strony pod torem kolei obwodowej znaleziono obrazek oprawiony Matki Boskiej, oraz niedojedzone chleb i kiełbasę. Nieco dalej znaleziono sporą blaszankę z naftą, słomę, wióry i inne materyały palne. Twarz jest już zwęgloną do tego stopnia, iż rysów rozeznać niepodobna; o ile się zdaje, denat był młodzieńcem. O fakcie zbrodni i rabunku przekonywał stan zwłok, zupełnie obnażonych. Jedynie ślady koszulki trykotowej oraz cienkiej bielizny świadczą, iż należał on do klasy zamożniejszej. Tajemnica wypadku jak dotąd, nie jest jeszcze rozjaśnioną. Władza zajęła się energicznie śledztwem w celu wykrycia szczegółów tej strasznej zbrodni.

Samobójstwa W ostatnich dwóch dniach zaszły we Lwowie następujące samobójstwa:

Przy ul. Trybunalskiej l. 4 wypiła wczoraj żona lokaja Julia Furmaniuk w zamiarze samobójczym znaczną dozę terpentyny. Stacya ratunkowa udzieliła ciężko chorej pierwszej pomocy i pozostawiła ją opiece rodziny. Powodem zamierzonego samobójstwa była kłótnia z mężem.

Przy ul. Jabłonowskich pod l. 8 otruła się rozczynem fosforu szwaczka Bronisława Jurkiewiczówna licząca lat 29. Samobójczyni namoczywszy paczkę zapałek w wodzie, wypiła ten rozczyn, a wezwany przez matkę w godzinę później lekarz miejski, zastał ją już w agonii, w chwil kilka zaś zakończyła życie. Powodem samobójstwa był obłęd prześladowczy.

Pewien młodzieniec, który w dniu 31 grudnia zajechał do hotelu Zimmermana przy ul. Kazimierzowskiej, oświadczył, że nazywa się Herman Czecz de Lindenwald i jest akademikiem w Czerniowcach. W nocy — na szczęście — skradziono mu zegarek i pugilares z kwotą 5 zł., zawołał więc rano kelnera Józefa Schwellera i zażądał zwrotu pieniędzy i zegarka. Kelner szukając w pokoju zegarka, zobaczył leżące na stole listy i rewolwer, powziął więc podejrzenie, że młodzian ów nosi się z zamiarem samobójstwa. Zawiadomił przeto natychmiast policyę, a ona wysłała do hotelu ajenta Baziuka, który przyaresztował młodziana i zabrał znajdujące się tam listy. Z listów okazało się, iż przyaresztowany nazywa się Artur Józef Leszczyc J., syn zmarłego profesora uniwersytetu. Przyciśnięty do muru, przyznał się, że zajechał do hotelu celem odebrania sobie życia, wspólnie z pewną panną, której nazwiska podać nie chce. Jako powód zamierzonego samobójstwa podaje przeszkody stawiane przez rodziców panny w pobraniu się zakochanych.

Zaręczyny. Z Rzymu donoszą, że nareszcie wyszukano żonę dla włoskiego następcy tronu. Jest to księżniczka Matylda, szóste dziecko księcia Ludwika bawarskiego następcy tronu, a wnuczka księcia regenta.

Prezydent szwajcarski szwagrem Polaka. Nowowybrany prezydent Szwajcaryi Adryan Lachenal jest szwagrem Polaka. Jego siostra wyszła bowiem za p Waryłkiewicza, utrzymującego w Genewie w dzielnicy Plainpalais sklep z wiktuałami.

Aresztowanie br. Hammersteina w stolicy Grecyi, w Atenach, o czem doniósł nam telegram, zrobiło w Berlinie wielkie wrażenie. Aresztowany, którego sądy pruskie za sprzeniewierzenia i oszustwa ścigały listami gończymi, był w Berlinie figurą wysoko postawioną. Ogólnie sądzono, że ujdzie kary, bo sądy pruskie nie zechcą szczegółami śledztwa kompromitować osób i kół arystokratycznych, które się na Hammersteinie nie poznały. Poszukiwania za zbiegiem prowadzono energicznie, bo się tego domagał cesarz.

Baron Hammerstein przebywał zrazu na wyspie Korfu; ale po otrzymaniu wiadomości, że policya niemiecka go śledzi, pojechał na okręcie wiozącym prowiant na Sycylię ztamtąd do Aten, gdzie go uwięziono. Hammerstein sfałszował dwa weksla w wysokości 100.000 marek i weksle te puścił w obieg.

Cygara herbaciane. Tytoniowi grozi wielkie niebezpieczeństwo, a ministrowie finansów niech się mają na ostrożności i wcześnie zbroją się przeciw kacorstwu zagrażającemu tytoniowi z północy. Oto francuski dziennik *Eclair* donosi, że w Londynie założono nowy klub palaczy herbaty. Kilka tysięcy osób miało już przyjąć zwyczaj kręcenia papierosów nie z tytoniu tego lub owego gatunku, ale z liści herbacianych. Londyńskie trafiki utrzymują już na składzie rozmaite sorty tych nowych cygar (the tea-cigarettes). Jak wiadomo istnieje w ojczyźnie purytanów liga antitytoniowa, a na jej czele stoi mr. Decroix. „Nie po raz pierwszy to już — opowiada dumnie mr. Decroix — tytoń ustępuje miejsca herbacie. Czytałem gdzieś rozprawę jakiegoś medyka o szkodliwości nikotyny. Pacyent, którego leczył ów medyk, stęskniwszy się do dymku, zaczął palić nieszkodliwą herbatę. Damy rosyjskie, jak wiadomo, dzielne palaczki, mieszając tytoń z zielonymi liściami herbaty, otrzymują w ten sposób miły aromacik". „Hm, nie przeczymy, że dymek herbaciany jest nieszkodliwy — odpowiadają zwolennicy tytoniu — ale czy smakuje? To grunt" i palą swój tytoń dalej.

Ofiary. Zamiast rozsełania życzeń Noworocznych złożyli w naszej redakcyi: Dr. Zygmunt Uranowicz z Złoczowa 2 zł. dla weteranów z 1831 roku, pan A. Madyski z Romanowa na zakład Brata Alberta 1 zł., p. Józef Żukiewicz z Rożatyna 2 zł. na weteranów z 1831 roku, pp. R. Janiccy z Berezowicy Wielkiej dla kolonii wakacyjnych 2 zł., panie Anna Bielska i Zofia Vivien ze Sassowa dla głodnych dzieci po 1 zł., p. Matylda hr. Komorowska ze Lwowa dla Tercyarzy Brata Alberta 2 zł., p. margrabina W. Gordonowa dla biednych 3 zł., pp. Franciszkowie Rozwadowscy ze Lwowa dla ubogich 5 zł., p. Juliusz Tobis z Podhorzec 1 zł. na Wawel, p. Jan Czarnecki ze Skałatu i p. W. Kruszewski z Chorobrowa po 3 zł. na weteranów z r. 1831.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 17° R., w poł. — 12° R. Bar. 773. Podnosi się. Piękna pogoda.

Noc karnawałowa. (Z poematów dekadenckich). Była cicha, mroźna noc, pełna lenistwa i spokoju.

Błyszczące salony lśniły od tysięcy płomieni, a pyszne złocenia kapały z plafonu.

Palmy, latanie, rododendrony i mirty oplatały gałązkami swemi tańczące pary, które wachlarz szczęścia kręcił w walcu przy głębokich jak morze dźwiękach orkiestry.

Bal wrzał. Tłumy wrzały...

Tylko On stał zadumany i smutny, zapatrzony w kapiące złoto plafonu, przysłuchujący się szelestowi wachlarza szczęścia, przy którego powiewie kręciły się pary tańczące.

Nagle usłyszał chrzęst białej sukni balowej.

Obwrócił się. Tak, to Ona: piękna, nerwowa, blada, giętka, łamliwa. Szła cicho, słodko, płynnie. Zwróciła na Niego oczy płomienne, jakby chciała doń wyciągnąć białe przezroczyste ręce.

Lżejszy niż wicher, szybszy niż marzenie, On był już przy niej. Z wdziękiem [illegible] tygrysicy podniosła lewą rękę, wsparła się na jego wywatowanem ramieniu, prawą ręką uścisnęła dłoń jego ściśniętą w świeżo upranej rękawiczce. I puścili się w taniec, szepcąc sobie do konch usznych słowa upajające.

A z plafonu wciąż kapały złocenia.

Tysiące oczu patrzyło z zazdrością na tę parę. Srebrzysty księżyc lał promienie na parapety okien. Ona wreszcie usiadła na pufie, On zaś udał się do bufetu, ocierając pot z czoła.

— Szczęśliwy! — zawył tłum wściekle zazdrosny — obracał w tańcu najpiękniejszą tancerkę.

On zaś, wchłonąwszy litr szampana, odrzekł ponuro:

— Nie życzę wrogom waszym mieć żony, która nie może znaleźć tancerzy na balu. Nie ma większej boleści, jak obracać w tańcu własną małżonkę.

Poczem wrócił, jak do ciężkich robót, do sali, gdzie wciąż kapały złocenia z sufitu...

Teatr. Dziś we czwartek „System pana Ribudier", komedya w 3 aktach G. Feydeau, rozpocznie „Cudowna kuracya", komedya w 1 akcie Ireny M. Jutro w piątek „Andrea", komedya w 5 aktach W. Sardou.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr p. Juliana Myszkowskiego** zdobył sobie takie sympatye u publiczności lwowskiej, że wczoraj zabrakło biletów dla tłumów, które spieszyły na pożegnalne przedstawienie. Podobno przeszło tysiąc osób odeszło od kasy bez biletu, a ci, którzy byli szczęśliwi i zasiedli do sali, wieńczyli każdy akt „Szypara" gorącemi oklaskami.

I oklaski te były zupełnie zasłużone. Osoby, które widziały tę samą operetkę w Wiedniu i w Berlinie, twierdzą, że lubo trupa pana Myszkowskiego nie jest tak liczną, ani nie posiada tylu zasobów technicznych w dekoracyach, kostyumach, rekwizytach etc. co pierwszorzędne sceny europejskie, przecież osiąga niemal ten sam efekt i sprawia prawie takie same zadowolnienie estetyczne. A to dzięki prześlicznemu ansamblowi. Rzadko się widzi trupę tak dobrze wyszkoloną, tak wyćwiczoną muzycznie, tak zżytą i harmonijnie grającą. Ostatniorzędny chórzysta nie stoi jak kołek bezmyślny i nie patrzy głupkowato na publiczność jak to bywa na innych scenach, ale gra całą swą postacią, rusza się, żyje, bierze udział w akcyi, okazuje, że go ona zajmuje, że [illegible] w scenie w tym właśnie stopniu, w jakim go ze względu na jego rolę w sztuce interesować powinno.

Przytem wszyscy artyści i artystki są zadowolnieni, śmieją się, ruszają się ochoczo, okazują tyle życia, wesołości, zapału, że to się mimowoli udziela publiczności, która [illegible], a rezultatem tego jest, że po chwili temperatura wesołości zaczyna się w sali podnosić i widz odczuwa to, co po przyszedł do teatru: zabawę, wesołość i zapomnienie trosk codziennego życia.

A czyja w tem zasługa? Czy p. Myszkowski może ułożyć swą trupę z tak wyjątkowo zdolnych artystów? Nie — brał on to, co było do wzięcia na rynku scenicznym, więc zdolnych i niezdolnych, z temperamentem artystycznym i bez temperamentu, żywych jak ogień i ospałych jak hipopotamy, złączył ich w całość, i zaczął z tem pracować od rana do wieczora, dzień w dzień, bez wytchnienia, z wyrozumiałością i energią, z inteligencyą znakomitego pedagoga i intuicyą wielkiego artysty, aż stworzył całość, którą podziwiała już cała Galicya, nad którą unosił się Kraków, a która teraz zaimponowała Lwowowi.

To też Lwów żegna teatr p. Myszkowskiego z wielkim żalem, a zarazem z nadzieją, że ten dzielny dyrektor zdoła zawrzeć układ z którą z wielkich sal lwowskich, aby na dłuższy termin przybyć do Lwowa.

* **Kronika sztuk plastycznych.** Panorama Berezyny posuwa się szybko ku wykończeniu. Gdy artyści tej miary, co Fałat i Wojciech Kossak postanowili rzucić na płótno jedną z najdramatyczniejszych scen w całym szeregu krwawych star r. 1812, jaką niewątpliwie była przeprawa wojsk napoleońskich przez Berezynę, [illegible] nasi [illegible] żywe. Płótno, które ma uprzytomnić dramat Berezyny, wynosi w obwodzie 115 metrów, wysokość jego dochodzi 17 metrów, całość przedstawia więc około 1955 metrów kwadratowych przestrzeni. Że użycie na obraz tak olbrzymiej przestrzeni płótna nie może się obejść bez odpowiedniego podziału pracy i bez pomocy innych artystów, jest rzeczą jasną. Otóż ten podział pracy przedstawia się w następujący sposób:

W. Kossak wziął na siebie kompozycyę i wykonanie części figuralnej, mianowicie: figury pierwszoplanowe, konie i w ogóle część epizodyczną. Jest to część wymagająca największego nakładu pracy. Artyście dopomaga dzielnie Kazimierz Pułaski, który wedle szczegółowych kartonów maluje figury lub całe grupy, oszczędzając w ten sposób dużo czasu Kossakowi, który dopiero figury wykańcza, dostraja w kolorycie, nadaje wyraz, mając ciągle na uwadze całość i utrzymanie w niej jednolitości, co stanowi może najtrudniejsze zadanie w obrazie tak wielkich rozmiarów.

Dyrektor szkoły krakowskiej Julian Fałat wziął na siebie krajobraz, dalsze grupy, teren, a nadto zastrzegł sobie dwa mosty na Berezynie, stanowiące główny punkt wyjścia całej akcyi. Przy Fałacie spełnia czynność współpracownika Michał Wywiórski, artysta wyróżniający się niemałemi zdolnościami i wprawą. Górna część obrazu, a w szczególności niebo i zharmonizowanie go z krajobrazem, powierzone zostało specyaliście-dekoratorowi p. Schönchen z Berlina.

Gdyby „Berezyna" była wyłącznie dziełem fantazyi, nie potrzebowanoby tak [illegible] chować z rzeczywistością, nakład pracy, niezbędny dla jej wykonania, byłby nie tak wielki. Pierwiastek twórczy, studya wreszcie, rutyna mogłyby wystarczyć. Z panoramą jednak naszych artystów rzecz się ma całkiem inaczej, gdyż może żaden temat batalistyczny nie wymagał tylu prac przygotowawczych, co ten właśnie. Potrzeba bowiem było nietylko wystudyować na miejscu krajobraz, który był polem akcyi; nietylko sportretować cały szereg wybitnych osobistości, biorących udział w walce, lecz zaopatrzyć się w ogrom kostyumów różnej broni i wszystkich ówczesnych europejskich armii, istną grę barw i form przedstawiających. Potrzeba było nadto studyować typy ze względu na ich etnograficzne właściwości i obeznać się z mnóstwem drobnych na pozór szczegółów, bez których całość nie posiadałaby ówczesnego piętna. Lecz nie dość na tem. Po za różnemi typami ludzi, broni, środków pociągowych i t. d., mieli artyści do przestudyowania wiele innych jeszcze części składowych swego olbrzymiego obrazu, w których liczbie konie jedną z bardzo ważnych stanowiły. Studya koni w ich najrozmaitszych ruchach, zbiorowych lub odosobnionych, szalonym biegu, nagłych zwrotach i t. d. aż do agonii musiały być, pomimo znanej biegłości artystów, przeprowadzone z całą skrupulatnością. Ażeby osiągnąć możebną ścisłość w przedstawieniu natury, artyści nie oszczędzili sobie nawet przykrości, jaką sprawia studyowanie koni, przeznaczonych na rzeź. Artyści pracują przeważnie stojąc na olbrzymich ruchomych rusztowaniach, mających trzy lub cztery kondygnacye, których górna platforma sięga nieco wyżej, niż trzecie piętro zwykłej kamienicy. Szerokość rusztowania, ku górze stopniowo się zwężającego, wynosi u podstawy około dziesięć łokci. Potężna ta machina urządzona jest jednak tak, iż jeden człowiek z zupełną łatwością może ją przesuwać przy pomocy kółek, które toczą się po żelaznych szynach.

Panorama, jak już zaznaczyliśmy, nie jest jeszcze ukończoną, znacznej części płótna nie dotknął jeszcze pendzel, ale to, co już jest namalowane, robi potężne wrażenie, a da się streścić w następujący sposób: Widzimy przed sobą olbrzymią polankę, którą przecinają nurty Berezyny. Jak wzrok dosięgnąć może, na najdalszym planie, dostrzegamy lasy bez końca wokoło otaczające widnokrąg. Teren jest płaski, tu i ówdzie szmatami śniegu lub kałużami z załamanym lodem pokryty, bez znaczniejszych wyniosłości, na których oko spocząćby mogło; nie przedstawia więc, jako tło do obrazu, korzystnych dla artysty warunków. Gdzieniegdzie tylko grupa chałup lub stóg siana rozbija tę jednostajność, przypominając, że to nie pustynia wśród lasu, lecz ludzka siedziba.

Jedynymi jaskrawymi punktami na tem tle jednostajnem są pękające granaty i liczne ogniska, przy których się grzeją zgłodniali, wycieńczeni i skostniali od zimna żołnierze różnej broni, kobiety i dzieci. Jako najwydatniejsze punkty, rzucają się w oczy dwa pamiętne mosty, nadludzkiemi wysiłkami jenerała Eblé i jego dzielnych pontonierów zbudowane, na których się resztki armji napoleońskiej przeprawiły. Z kierunku, w jakim się ruch na tych mostach odbywa, widz przekonywa się, że znajduje się po prawej stronie Berezyny. Po jednym z mostów, mianowicie po lewym, dążą ku niemu w zwartym tłumie: piechota, konnica oraz liczna rzesza różnych niedobitków. Po drugim, prawej stronie widza odpowiadającym, toczy się artylerya i siła pociągowa, gdyż drugi ten most przeznaczony był do ciężarów.

Gdy przeprawa po pierwszym moście odbywa się szczęśliwie, drugi, nie wytrzymuje ciężaru, załamuje się w połowie swej długości, a olbrzymie działa zapadają się, przygniatając sobą lub ciągnąc w przepaść tych, którzy się w pobliżu znajdowali. Chwila jeszcze, a setki ludzi znajdą śmierć w nurtach Berezyny, lub nadpływającą krą zostaną zmiażdżone. Gdy się to dzieje, widocznie nieprzyjaciel nadjeżdża i musi być już blisko, skoro jego granaty pękają wśród tłumów na prawym brzegu rzeki. Więc zamięszanie straszne powstać musiało, jak to widzimy na obrazie, wśród gorączkowego pośpiechu jedni drugich spychają w przepaść, popłoch się zwiększa, rozpacz i trwoga maluje się na twarzach. Tu i ówdzie luzem puszczone konie, bez właścicieli, pędzą na oślep, tratując wszystko po drodze. Tu znowu gromada ludzi, nie wiedząc co czynić, skupia się w niemem osłupieniu.

Oglądając obraz w dalszym ciągu i kierując się od strony lewej ku prawej napotykamy liczne podobne sceny. Załamujące się wśród zamarzłych poleskich trzęsawisk wozy, liczne grupy ludzi i koni, z całym realizmem i prawdą na to olbrzymie płótno rzucone, dziwaczne nieraz kostyumy tych, co ratując życie mrozem zagrożone okrywali się tem, co było pod ręką; oto dopełnienie obrazu pełnego wzruszających momentów. Wśród tego chaosu zwraca na siebie uwagę obrazek, niewiele wspólnego mający z ogólnym tonem dzieła i jakby nie dostrajający się do całości. Oto, widzimy w karecie jadące dwie damy, które tualetą swą przypominają raczej salon niż wojnę. Jedna z nich, w głębi siedząca, załamuje ręce, gdy druga, piękna złotowłosa blondyna, wyskakuje lekkim ruchem z karety, przerażona pękającym granatem, który zapewne uniemożebni im dalszą podróż, bo jeden z koni w zaprzęgu został ciężko pokaleczony. Te panie są to aktorki „komedyi francuskiej", które Napoleon, pewny zwycięstwa, zabrał ze sobą na północ.

Przychodzimy do głównego punktu panoramy. W odosobnionem oddaleniu od głównych punktów akcyi, płonie stos, wśród którego dostrzegamy drzewka i inne części sztandarów które podpalono, aby się nie dostały w ręce nieprzyjaciół. Prawie przy samym stosie, w płaszczu z zielonego aksamitu, sobolami obramowanym, stoi Napoleon w swym trójkątnym kapeluszu. Szklany wzrok utkwił w ognisku jakby patrzył w resztki dopalającej się swej sławy, która wkrótce zamieni się na popiół. Z jednej strony stosu dobosz, z drugiej trębacz właściwym sygnałem oddają honory wojskowe nowemu sztandarowi, który z kolei ma uledz spaleniu. Po za Napoleonem zebrani jenerałowie salutują przed znakiem, zapewne przed tym samym, który nieraz wiódł ich do zwycięstw.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 31 grudnia.

(Z.) Nad wszelki wyraz mizerne było dzisiejsze zakończenie całorocznych obrotów. Porównanie dnia dzisiejszego z tym samym dniem roku ubiegłego jest dla naszej giełdy prawdziwie upokarzające. Rok temu życie tętniało na niej, szła ona na czele szalonego ruchu zwyżkowego, tryumfowała nad swą berlińską rywalką, a dziś pokonana, zgnębiona, jest najsłabszym ze wszystkich targów europejskich. Przed rokiem spekulanci nasi wytężali wszystkie swe siły, ażeby zmusić rząd do wprowadzenia trzyprocentowego typu obligacyi państwowych i skonwertowania miliardowych pożyczek. Już zdawało się nawet, że są bliscy swego celu, rząd węgierski zrobił początek emisyą 3-procentowych obligów pożyczki na regulacyę Bramy żelaznej, w Niemczech zaczęto mówić także o konwersyi i już uśmiechała się matadorom giełdowym słodka perspektywa zgarnięcia jednym zamachem do kieszeni skapitalizowanej różnicy między 4 prc. a 3 prc., — dziś jedna perspektywa ta jest dalszą niż kiedykolwiek i lata całe miną zanim targ nasz wyleczy się z ran otrzymanych w ciągu listopada i grudnia.

Porównując dzisiejszą cedułkę z cedułką z 31 grudnia 1894, widzimy na całej linii kolosalną zniżkę, w austryackich kredytach $50^1/_4$ zł., w węgierskich 109 zł., w bodenkredytach 114, w länderbankach 31, w Staatsbahnach $51^1/_2$ zł. Z dodatnim rezultatem wyszły z całorocznych obrotów tylko obie renty koronne, ale zwyżka ich jest tak nieznaczna, że wcale w rachubę nie może wchodzić, austryacka renta koronna podniosła się za cały rok ostatecznie o 15 ct., a węgierskie o 5 ct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352·—, węgierskie 385·—, Anglobanki 161·—, Uniony 281·50, Bankvereiny 138·25, Länderbanki 229·—, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 289·—, Elbethale 275·50, Renta papierowa 99·60, srebrna 99·80, austryacka, złota 120·75, 4% austr. renta wal. kor. 99·90, węgierska złota 121·40, 4% węgierska renta wal. kor. 98·55, dukat 5·74—, 20-frankówka 9·62, marki 11·86, ruble $1\,28^1/_4$.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**
Kraków w 31 grudnia.

Wskutek mroźnego powietrza, ceny zboża we Wiedniu i w Peszcie podniosły się, przeto na targu dzisiejszym panowało wogóle usposobienie lepsze, lecz tylko cena pszenicy podniosła się cokolwiek, zaś inne produkta dla braku pokupu pozostały niezmienione.

Płacono za pszenicę białą: 7·35—7.55, czerwoną 7·30 do 7·55, żółtą 7·30—7·55, żyto 6·60 do 6·80, jęczmień browarny 6·35 do 6·70, na paszę 5.35 do 5·55 zł., owies 5·70 do 6·00 zł., wykę 0.00—0.00 zł., rzepak 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 30 grudnia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1133, węgierskich 920 i niemieckich 1134, razem 3187 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 30 do 33, dobre ciężkie 34 do 36, osobliwe wyjątkowo 37 do 39 zł., za buhaje i krowy 26 do 32 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła, Wassergasse 23.

SPORT.

Statystyka wyścigów konnych 1895 r.

Urzędowe obliczenia statystyczne, ogłoszone przez sekretaryat wiedeńskiego Jockey Clubu, wykazują, że z koni, które biegały w r. 1895 na torach monarchii austro-węgierskiej, najwięcej wygrał Spółki Matchless ogier gniady 3-letni „Tokio", a mianowicie 253.100 koron, biegał 7 razy, wziął 6 pierwszych nagród, a jedną drugą. Drugim w rzędzie zwycięzców jest br. G. Springera ogier gniady 5-letni „Or-vert" ze sumą 145.170 koron; biegał 13 razy, zdobył 10 pierwszych nagród, a 3 drugie. Trzecim na liście zwycięzców jest 2-letni ogier gniady hr. E. Batthyany'ego „Ganache", który 4 razy biegał i każdym razem wygrał.

W Galicyi wychowana „Panama" biegała 6 razy, a raz tylko zdołała być drugą. Wygrana jej wynosi 1000 koron. Dopiero czterolenia, a widocznie już zupełnie wyczerpana, nie potrzebujemy mówić, że licznymi biegami, które odbyła jako dwuletnia, bo przy dzisiejszym systemie wyścigów konie bywają już zupełnie wycieńczone w tym wieku, w którymby dopiero powinny zacząć być użytecznymi, a to głównie wskutek nadużycia sił dwulatków. Podajemy poniżej wykaz znaczniejszych nagród, wygranych przez konie ze stajen galicyjskich na torach monarchii austro-węgierskiej, oraz przez konie, będące własnością Polaków, chociaż po za granicami Galicyi zamieszkałych, które biegały na tych torach.

Równie jak w przeszłym roku, wszystkie wygrane obliczone są w koronach.

	Koń	Właściciel	Wygr. koron	Nagrody honor.
1	Egoist 3 letni	W. Schindler	17550	
2	Zazula 3 l.	Wit. Postruski	13470	
3	Szlachcianka 4 l.	Jan hr. Tarnowski	10970	
4	Gladiator 3 l.	E. hr. Baworowski	8045	
5	Satanella 4 l.	Józef hr. Potocki	8040	
6	Schneewittchen 4	W. Schindler	7420	
7	Aldona 6 l.	Zdz. hr. Tarnowski	6370	1
8	Biegun 2 l.	W. Schindler	5920	
9	Burza 3 l.	Jan hr. Tarnowski	5400	
10	Dämon 4 l.	W. Schindler	4950	1
11	Pogoda 2 l.	Jan hr. Tarnowski	4660	
12	Wyborny 2 l.	E. hr. Baworowski	3950	
13	My own 3 l.	St. hr. Siemieński	3630	
14	Pearless 4 l.	F. Scazighino	3370	
15	Gruzian Princes 5 l.	J. Krzysztofowicz	2500	
16	Lump 3 l.	A Mysłowski	2500	
17	Broisz 6 l.	Por. W Kundl	2460	1
18	Puchner 4 l.	W. Schindler	2200	1
19	To on 3 l.	F. Scazighino	2190	
20	Volosca 5 l.	„	2120	
21	Ninon 3 l.	„	1980	
22	Gretchen 5 l.	W. Schindler	1970	2
23	Pirat 4 l.	„	1940	
24	Gyerköcz 3 l.	F. Scazighino	1540	
25	Sun beam 3 l.	Józef hr. Potocki	1500	
26	Telimena 5 l.	Jan hr. Tarnowski	995	
27	Napagedl 3 l.	St. hr. Siemieński	800	
28	Mon Espoir 3 l.	Józef hr. Potocki	740	
29	Jamka 4 l.	St. Ostaszewski	650	
30	Herr Bürgermeisster	W. hr. Baworowski	620	
31	Fred 3 l.	J. hr. Baworowski	580	
32	Hardzina 4 l.	„ „	560	
33	La Marquise 3 l.	K. Ostaszewski	530	1
34	Zawadyjaka	Jan hr. Tarnowski	460	
35	og. 4 l. po Vinca	J. hr. Łubieński	430	1
36	Prezent 6 l.	S. Pieńczykowski	380	
37	Urgens 5 l.	Podp. J. Jędrzejowicz	370	
38	Borneo 5 l.	K. Korytowski	255	
39	Mia II 4 l.	Ost. Ostaszewski	230	
40	Ona pełnolet.	Podp. S. Osieciński	120	
41	Wietrznica 4 l.	M. Jędrzejowicz	80	
42	Satanowska peł.	F Cielecki	50	
43	Piperkowska III	W. Strzygowski	40	
44	Norma 4 l.	S. Janota-Bzowski	40	

Pomiędzy ojcami koni zwycięzkich w r. 1895 pierwsze miejsce zajmuje „Talpra Magyar" jako ojciec „Tokia", zwycięzcy Derby; trzy konie z jego potomstwa wygrały, a wygrały razem 265.845 koron. „Abonent", syn „Przedświta", jest czternastym na liście ojców zwycięzców, potomstwo jego wygrało 76.310 koron. Potomstwo nieżyjącego od kilku lat „Przedświta" wygrało 2269 koron.

Wypisujemy poniżej nazwiska reproduktorów, które w Galicyi i innych ziemiach polskich przebywały lub przebywają, a których potomstwo wygrało na torach monarchii austro-węgierskiej:

„Blankenese" 10970 koron.
„Red Rower" (w Królestwie Polskiem) 8040 koron.
„Albin" 7410 koron i 1 nagr. hon.
„The Donnerhorn" 2870 k. i 3 nagr. hon.
„Pfeil" 2500 k.
„Oroszvar" 2460 k. i 1 nagr. hon.
„Przedświt" 2269 k.
„Melbourne" (na Wołyniu) 2240 k.
„Kaiser" 2060 k. i 1 nagr. hon.
„Prince Giles the First" 1985 koron i 2 nagrody honorowe.
„Y Blinkvolie" 950 k.
„Giles the Third" 389 k.
„Osman" 380 k.
„Koral" 50 k.

Na czele właścicieli koni wyscigowych, które w roku 1895 biegały na torach monarchii austro-węgierskiej co do wysokości nagród wygranych stoi spółka Matchless, której trzy konie wygrały siedm pierwszych, jedną drugą i trzy trzecie nagrody, razem 260.300 koron.

Drugim jest bar. G. Springer, którego 11 koni wygrało 21 pierwszych, 16 drugich i 1 trzecią nagrodę, — razem 218.595 koron.

Właściciele wyścigowych stajen galicyjskich, oraz Polacy poza granicami Galicyi posiadający stajnie wyścigowe, z których konie biegały na torach austro-węgierskiej monarchii w roku 1895 osiągnęli następujące rezultaty:

	Zwycięskich koni	Nagrody wygrane 1	2	3	Gotówką koron	Nagr. honor.
W. Schindler	6	14	3	1	34.850	2
Hr. Jan Tarnowski z Chorz.	5	6	9	—	22.485	—
F. Scazighino	8	9	10	3	20.490	2
Wit. Postruski	1	4	6	—	13.470	—
Józef hr. Potocki	3	3	4	—	10.280	—
Stan. hr. Siemieński	2	1	2	—	4430	—
Rotm. H. Brzozowski	2	4	—	1	3880	1
Zdzisław hr. Tarnowski	1	1	1	—	2500	—
J. Krzysztofowicz	1	1	—	—	2500	—
Alfred Mysłowski	1	1	—	—	2500	—
Por. Wł. Kundl	1	2	—	1	2460	1
Ostoja Ostaszewski	5	4	2	—	2120	2
E. hr. Baworowski	1	1	—	—	1980	—
Józef hr. Baworowski	3	2	2	1	1460	—
J. hr. Giżycki	1	—	1	—	800	—
Stan. Ostaszewski	1	1	—	—	650	—
Wacław hr. Baworowski	1	—	1	—	620	—
Rotm. J. hr. Koziebrodzki	2	—	2	—	380	—
Stanisław Pieńczykowski	1	—	1	—	380	—
Por. ks. E. Sułkowski	1	—	1	1	375	—
Ppr. J. Jędrzejowicz	1	1	—	—	370	—
Por. A. Jasiński	1	—	1	1	330	—
Rotm. J. hr. Łubieński	2	1	1	—	306	1
K. Korytowski	1	—	1	—	255	—
A. Łukasiewicz	1	—	1	—	220	—
Por. S. J. Bzowski	1	—	1	—	200	—
Podp. S. Osiecimski	1	—	1	—	120	—
M. Jędrzejowicz	1	—	—	1	80	—
F. Cielecki	1	—	—	1	50	—
Por. R. Kawecki	1	—	—	1	50	—
Por. W. Strzygowski	1	—	—	1	40	—

Pomiędzy jeźdźcami-panami (Gentlemen-riders) pierwsze miejsce zajmuje rotmistrz L. Hoffmann, który jeździł 90 razy a zdobył 31 pierwszych, a 22 drugie; drugi po nim por. O. Calm jeździł 89 razy, był 31 razy pierwszym a 19 razy drugim.

Z jeźdźców galicyjskich:

W. Schindler	jeździł 7	razy,	był 1-ym	4	razy,	drugim	1
Pr. W. Strzygowski	5	„	„	2	„	„	1
Hr. J. Baworowski	17	„	„	1	„	„	2
Hr. Jul. Tarnowski	2	„	„	1	„	„	1
Pdp. J. Jędrzejowicz	2	„	„	1	„	„	—
Stan. Ostaszewski	2	„	„	1	„	„	—
Miecz Potocki	2	„	„	1	„	„	—
Kaz. Ostaszewski	1	„	„	1	„	„	—
Rtm. J. hr. Koziebrodzki	5	„	„	—	„	„	2
P. S. J. Bzowski	2	„	„	—	„	„	1
St Pieńczykowski	2	„	„	—	„	„	1
Pdp. S. Osiecimski	1	„	„	—	„	„	1
Por. A. Słonecki	1	„	„	—	„	„	1

Por. R. Kawecki jeździł 5 razy, podporucznik K. Trzciński 3 razy, podp. M. Kozicki 2 razy, rotmistrz J. hr. Lasocki i J. hr. Potocki z Rymanowa po razu bez rezultatu.

Telegramy „Przeglądu".

Peszt 2 stycznia. Członkowie klubu liberalnego złożyli wczoraj wizytę prezesowi gabinetu bar. Banffy'emu, aby złożyć rządowi gratulacye noworoczne. Na przemowę posła Berzeviczy'ego odpowiedział Banffy i w mowie swej wyłuszczył program prac parlamentarnych na najbliższą przyszłość, zaznaczył ważność ugody z Austryą, którą powinien przeprowadzić jeszcze obecny Sejm i zapowiedział cały szereg projektów ustaw, między innymi projekt reformy administracyjnej i projekt ustawy wprowadzającej jurysdykcyę sądów kuryalnych w sprawach wyborczych, potrzebną celem uspokojenia umysłów i wyrównania zachodzących kontrastów, ażeby tysiącletni jubileusz istnienia państwa węgierskiego mógł być naprawdę wspólnem świętem narodowem. Mówca sądzi, że obecne stosunki europejskie, które zwłaszcza na Wschodzie dzięki zgodnej działalności mocarstw pomyślnie się układają, pozwolą na to, aby wystawa jubileuszowa węgierska odbyła się w pokoju i wydała świetne rezultaty. W końcu prosił Banffy o poparcie stronnictwa liberalnego. Mowę Banffy'ego nagrodzono hucznymi oklaskami.

Rzym 2 stycznia. Niektóre pisma doniosły, że rząd polecił mennicy wybić monet erytrejskich za 50 milionów lir. Owóż sfery kompetentne zapewniają, że pogłoska ta jest nieprawdziwa i że mennicy polecono tylko za 3 miliony lir wybić erytrejskich monet, a to celem uzupełnienia zapasów kasowych, wyczerpanych zupełnie przez ekspedycyę wojskową.

Wiedeń 2 stycznia. Cesarz w towarzystwie wielkiego księcia toskańskiego, arcyksięcia Franciszka Salwatora i całego orszaku myśliwskiego odjechał wczoraj o $2^1/_2$ po południu na łowy do Mürzstegu.

Książę bawarski Leopold przybędzie tu dziś wieczorem z Monachium i nie zatrzymując się tu wcale uda się do Mürzstegu.

Konstantynopol 2 stycznia. Ambasadorowie mocarstw europejskich zaproponowali Porcie swe pośrednictwo w sprawie kapitulacyi obsadzonej przez powstańców ormiańskich, a oblęganej przez wojska tureckie fortecy Zajtun. Porta nie dała dotychczas żadnej odpowiedzi, ale prawdopodobnie nie przyjmie tego pośrednictwa.

Ze względu na to, że wyżywienie zmobilizowanych pułków redyfów natrafi na wielkie trudności, polecił minister wojny wypuścić na urlop znaczną część tych żołnierzy.

Obiega tu pogłoska, że w Alepie przyszło 28 grudnia znów do krwawych gwałtów.

Konstantynopol 2 stycznia. Ambasador br. Calice przyjmował wczoraj reprezentantów tutejszej austro-węgierskiej kolonii i miał do nich przemowę, w której wyraził nadzieję, że usiłowaniom Porty powiedzie się przywrócić spokój i porządek i wyleczyć ekonomiczne rany Turcyi i że usiłowania rządu austryackiego i innych mocarstw około utrzymania pokoju uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem. Przemowę swą zakończył bar. Calice okrzykiem na cześć Cesarza, który jest prawdziwym księciem pokoju. Okrzyk ten powtórzyli zebrani z zapałem.

Kapstadt 2 stycznia. Należąca do kompanii angielskiej „Chartered" gromada składająca się z 700 ludzi pod wodzą Jamesona przekroczyła wczoraj granicę rzeczypospolitej transwaalskiej, graniczącej z angielską kolonią Kaplandu i maszeruje na miasto Johannesburg w Transwaalu. Mieszkańcy tego miasta podobno sami wezwali Anglików, ażeby zbrojno zajęli ich miasto.

Minister kolonii Chamberlaine telegraficznie rozkazał Jamesonowi cofnąć się z Transwaalu, a do prezydenta rzeczypospolitej transwaalskiej Krügera przesłał depeszę, w której oświadcza, że ma nadzieję, iż Krüger uczyni wszystko, co leży w jego mocy, aby zapobiedz krokom nieprzyjacielskim. W tej mierze ofiaruje Chamberlaine Krügerowi wszelką pomoc rządu angielskiego.

Londyn 2 stycznia. Urzędowy komunikat ministeryum kolonii zapewnia, że minister Chamberlaine dokłada starań, aby zażegnać możliwe konsekwencye niesłychanego postępku Jamesona.

Gubernator Kaplanda zganił ten postępek i wezwał obywateli angielskich tej kolonii, aby zachowali sie spokojnie, Jamesonowi zaś i jego urzędnikom rozkazał cofnąć się i unikać wszelkiego starcia z Transwaalczykami. Zarząd południowo-afrykańskiej kompanii „Chartered" oświadcza, że nie wiedział nic o zamiarach Jamesona.

Bukareszt 2 stycznia. Izba 108 głosami przeciw 4 przyjęła adres do tronu. Prezes gabinetu Stourdza rozwinął cały program stronnictwa liberalnego i zaznaczył, że w kwestyach polityki zagranicznej trzymać się będą liberałowie polityki zainaugurowanej przez Jana Bratiano. W sprawie żądanej neutralności Rumunii oświadczył Stourdza, że nikt nie obawia się, ażeby ze strony Rumunii mogła wyjść jakaś zaczepka. Rumunia godzi się na zachowanie neutralności, ale ta neutralność jej musi być zagwarantowana, bo gdyby proklamowała neutralność, nie mając gwarancyi, że ona będzie uszanowana, to straciłaby przez to swe dzisiejsze poważne stanowisko. Rząd rumuński nie potrzebuje składać żadnych solennych deklaracyi, a mimo to każdy wie, że w usiłowaniach mocarstw celem utrzymania pokoju europejskiego Rumunia jest bardzo ważnym czynnikiem.

Kolonia 2 stycznia. *Kölnische Zeitung* donosi, że rząd niemiecki wystósował podobno do gabinetu angielskiego zapytanie, jakie kroki zamierza on przedsięwziąć w obec tego, że uzbrojone bandy z angielskiego okręgu protekcyjnego wtargnęły do Transvaalu i jak zamierza przywrócić stan prawny w południowej Afryce, oparty na prawie międzynarodowem i na traktatach.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 1 stycznia. Hr. Ponińska Walewska z Rosyi. J. K. br. Hohendorff z Szutrominiec. N. br. Lago z Drezna. L. hr. Dębicki z Jaworowa. B. Czaykowski z Kowalówki. P. Danilewicz z Kijowa. A. br. Lauffer z Styryi. R. Fötterle i J. L. Dückelmann z Wiednia. J. Maniewski z Krużyk. J. Friedwald ze Stanisławowa. Dr. Rosner z Biały.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 stycznia. O. hr. Potocki z Poznania. A. Garapich z Zagórza. J. Rosenstock z Rusiatycz. A. J. Nyland z Pasieczny. A. A. Nyland z Holandyi. R. Lambert z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

58)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie tłumaczenie Zofii Hartingbowej).

(Ciąg dalszy).

XVIII.

(Ciąg dalszy nastąpi).

EQUITABLE

Reprezentacya dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie Czarneckiego l. 4

ROZMAITE WIADOMOŚCI